DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 1. PAŹDZIERNIKA 1926. № 17.

KRÓLOWA RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO.

...Panią jest wielkiej krainy, gdzie jasna płomieni się zorza i złoci tej ziemi syny cudnemi blaski bez końca... Władczynią światów przestworza... Królową gwiazd jest i morza — Panią krainy Słońca!

...Ono Przedwieczne świetliste w promieniach chwały Swej brodzi, rzucając blaski przeczyste i nigdy nie zachodzi, ani na chwilę przygasa... trwa więc Królowej krasa wiecznie przepiękna, świetlana... dwór Ją niebiański otacza i nuci: „Niepokalana!“

...A Ona wszędzie dokoła rozlewa Miłości moce — rozprasza zwątpień noce i w Swą królewską purpurę odziewa dusze panów i nędzarzy i woła słodko do Swoich ołtarzy coraz to nowych zastępów miljony... Serafów chór rozmodlony schyla swe płomienne czoła przed Jej tajemnic potęgą, gdzie drżą wieczności podmuchy... a Ona mistyczną wstęgą w „r ó ż a n i e c d u s z“ splata duchy, każdemu inne nadając imiona... słania się przed Nią rzesza rozmodlona: starce i dzieci — męże i dziewice... Królowa rzewne Swoje tajemnice w miłosnych szeptach słodko im odkrywa i skuwa wszystkich w świętej jedności ogniwa!...

Wszędzie się korne przed Nią uchylają czoła...

nie ma kwiatu, człowieka, ni ducha anioła, którby miłości żarem nie płonął dla Niej i cnót Jej czarem nie poił swojej utęsknionej duszy... Najzatwardzialszych grzeszników poruszy jedno Jej słowo lub ciche skinienie, drży wtedy ludzkie, skalane sumienie widząc zła zgubne przyczyny i kaja się za swe winy...

A Pani Święta Swe jasne cheruby śle, by podnieśli oczyszczonych z próby — tak nawróconych pomnaża szeregi i przepełniają jasny kraj po brzegi!...

Królowa-Pani Swoje kochające daje im serce i prowadzi w Słońce, do Boga wiedzie hufce swoje wierne...

H u f c e r ó ż a ń c e m p a n c e r n e!

Duchy Żółkiewskich, Kostków, Odrowążych
pełnią w orszaku najprzedniejsze straże...
Piastując godność błękitnych chorążych
w proch przed Królową pochylają twarze...
W zaszczytnej służbie „R ó ż a ń c o w e j P a n i“
na złotych kartach dziejów zapisani!...
— — — — — — — — — — —

Zamek Królowej ma strzeliste wieże, gdzie najmężniejsi czuwają rycerze; stamtąd dziś ku nam hejnał wzwyż ulata i dzwoni mocą aż na krańce świata... i gra na wielkie duchów odrodzenie — głosząc im łaskę, miłość i zbawienie! Leci wysoko ponad pył, kurzawę, a echo w dali wtóruje mu: „Ave!“

Ave! w młodzieńczych duszach drga...

„Ave Maria“ hejnał gra...

O ziemio zbudź się, zbudź, w skrzydła potężnie bij,
Cielesne pęta zruć — w niebiosów blask się wzbij,
Gdzie świta jutrznia nowa i archanielskie słowa
powtarzaj z czcią...
Królowej Świętej służ i wij Jej wieńce z róż!...

Ona Ci sama wonne daje róże, sypiąc je hojnie po świata granice... Patrz!... łaski perlą się w nich krople duże... i dziwne, boskie drżą w nich tajemnice!... O zbieraj róże białe — złote, krwawe i z czcią powtarzaj: Ave! Ave! Ave!

Mów archanielskie słowa z miłosną czcią
Niechaj Różańca Królowa
I Twoje serce zachwyci...
Niech się różańcem szczyci
Młodzieńczy zastęp cały
Niech nuci hymny chwały
dusze oczyści łzą
Skruchy i uwielbienia,
co ludzi w aniołów zmienia,
ach! ponad ziemską wynosi kurzawę
Jedno gorące modlitewne: „Ave!“

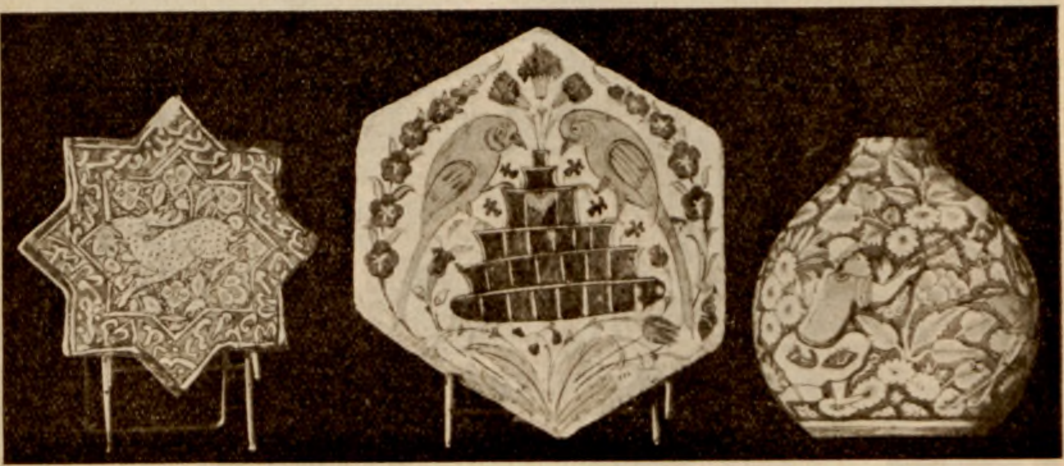
M. P.

S W

CERAMIKA WSCHODU.

W okresie wieków średnich sztuka garncarska była dość zaniedbana w europejskich krajach — inne dziedziny sztuki budziły żywsze zajęcie — za to Wschód, liczne państwa muzułmańskie wraz z Chinami i Japonją, poświęcił ceramice bardzo dużo artystycznego wysiłku. To też ceramika Wschodu rozkwitła iście „wschodnim" przepychem, piękne kształty swych wyrobów zdobiąc bogato emalją. A w dziedzinie tej istnieje wielka rozmaitość osiągalnych efektów: można pokrywać naczynia polewą nieprzeźroczystą, zabarwioną zapomocą tlenków różnyca metali, a można też kłaść przeźroczyste szkliwo, ukazujące kolor gliny; można łączyć oba te sposoby, lub malować naczynie pod szkliwo lub naszkliwnie. A i wypalanie daje nieraz różne, często niespodziane, barwne efekty, gdy się stosuje np. płomień utleniający.

Do głębszego rozwoju ceramiki na Wschodzie przyczyniło się napewno to, że sztuka ta była tam ważną częścią architektury. W Chinach ulubionemi ozdobami domów były tradycyjne smoki i przeróżne potwory z wypalanej gliny, umieszczane na rogach dachu, lub na fryzach okalających — a państwa muzułmańskie ściany swych pałaców i meczetów pokrywały często fajansową, barwną mozajką lub płytami fajansowemi niezrównanej piękności. W mieście Rakka w Mezopotamji, ulubionej siedzibie Hasuna al Raszyda, były słynne pracownie ceramiczne. Tam prawdopodobnie dokonano wynalazku polewy o metalicznym połysku, mieniącej się różnemi barwami, zależnie od światła lub cienia. Połysk ten potęgował blask i urok wyrobów, to też poczęto stosować go i w Egipcie i w Persji i w Hiszpanji. Persja szczególniej rozwinęła bogato swoje garncarstwo. Kształty naczyń były piękne i rozmaite ornamenty zmieniały się, zależnie od rozwoju techniki lub upodobania ogólnego w danym czasie. Najstarsze zapewne są wyroby o kremowem tle, zdobione postaciami i arabeskami barwy delikatnie oliwkowej. Od XIII w. ornament urozmaica się, wyroby błyszczą śliczną barwą niebieską, a do szczytu swej piękności dochodzi tu ceramika w XVI w. Bardzo staranny dobór gliny, subtelność wyrobu i doskonała biała emalja sprawiają, iż niektóre z tych naczyń robią wrażenie prawdziwej porcelany. Umiłowanie życia i przyrody wyczarowuje w ornamentach radosne obrazy: bajeczne drzewa i kwiaty, wśród których igrają dziewczyny o powłóczystych szatach, kołyszą się barwne ptaki lub ucieka w podskokach jeleń spłoszony. Fajansowe mozajki, o splątanych arabeskach z motywów roślinnych i dekoracyjnych napisów, lub



Ceramika Wschodu.

duże płyty pięknego, niebieskiego koloru, zasiane jak łąka drobnemi białemi kwiatami, nadawały muzułmańskim budowlom wygląd „pałaców z bajki", mieniąc się z daleka blaskiem drogich kamieni. Zamiłowanie do tych wyrobów, wyznawcy Islamu nieśli ze sobą wszędzie: pracownie Syrji, Turcji, Egiptu rywalizowały z sobą; Maurowie rozpowszechnili je w Hiszpanji, budząc w ten sposób zainteresowanie zachoddniej Europy.

motywami dekoracji, to różno-kształtne smoki, bajeczny ptak feniks, żołw, oraz przeróżne kwiaty, uroczo stylizowane. W XVII w. wytwórczość porcelany najbujniej rozkwita. Barwy najczęściej wówczas używane, to różowa i zielona, o pięknym, świeżym tonie. A technika wyrobów doszła do takiej doskonałości, że nie które naczynia mają przejrzystość i subtelność „skorupki jajka", jak je nazywano.

Japońska porcelana nie dorównywa chińskiej;



Ceramika Wschodu.

Ceramika chińska sławę swoją zawdzięcza głównie porcelanie, której gdzieindziej nie umiano wyrabiać. Już bardzo wcześnie, możliwe, że w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, zaczęto używać w Chinach do wyrobu naczyń glinki kaolinowej, białej i bardzo delikatnej, pokrywając naczynia z początku polewą jednobarwną, białą lub kolorową. Stopniowo rozwijała się technika i ornamentacja i w XIV w. wytwórczość ta jest już bardzo urozmaicona. Wyroby ozdabiano wycinaniem à jour lub płaskorzeźbą, malowano barwnie lub pokrywano całkowicie białą, grubą emalją. Były też liczne statuetki bóstw, ludzi, potworów... Ulubionemi

zato japońscy artyści ceramicy prześcignęli swych chińskich mistrzów w wyrobach z gliny pięknością samego kształtu naczyń, pokrytych często jednobarwną, skromną polewą, lub zdobionych z prostotą, jednym czasem tylko kwiatem, ale wykonanym z wielkim artyzmem. Czarujące są też ich posążki ludzi i zwierząt, pełne szczerości i werwy życiowej. Ceramika tu i obecnie jest w pełnym rozwoju.

Garncarstwo Wschodu wywarło wielki wpływ na sztukę europejską, budząc zamiłowanie do tej twórczości i przynosząc mnóstwo nowych, pięknych form i motywów zdobniczych.

(U w a g a. Ilustracje do opisów ceramiki za-

wdzięcza pismo uprzejmości prof. K. Laszki oraz dr. Komornickiego, który zezwolił na sfotografowanie okazów, znajdujących się w Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie. Dla interesujących się dziejami ceramiki ciekawą będzie książka: „Les arts de la terre par René Jean“, oraz pisma: „Art et Décoration“ i „L'amour de l'art“. O polskiej ceramice znajdują się wiadomości w wydawnictwach Muzeum przemysłowego w Krakowie).

J. Brzeska.

CO MIKOŁAJ REJ MÓWIŁ O STAROŚCI.

(1505 — 1569).

Nie mógł zaiste narzekać pan Mikołaj Rej, że mu Fortuna nie sprzyja. Chleba miał dość, przyjaciół oddanych nie brakło. I stary i młody król cenili go wielce, sumienie mu żadnej krzywdy ludzkiej, żadnego grzechu wobec Rzeczypospolitej nie wyrzucało, a rosnąca z roku na rok sława pisarska świadczyła, iż dni swych nie zmarnował, lecz je na pożytek współbraci i na uświetnienie ojczystego piśmiennictwa obracać umiał.

Posiadał on przytem z przyrodzenia humor dobry i fantazję niepoślednią. Melancholji się oddawać nie lubił, wszystkie sprawy, a nawet troski codzienne ze spokojem, rozsądnie osądzał, pouczając, iż rzeczy przeszłych już się lękać nie należy, a o przyszłe nie ma się co troskać zbytnio, gdyż nie wiadomo, czy się zdarzą.

Więc też płynął w pogodzie i spokoju żywot jego — prawdziwy *„Żywot poczciwego człowieka“*.

Chętnie i często odwiedzał pan Mikołaj przyjaciół, a i oni też u niego radzi gościli, czy to w Okszy, czy w Topoli, czy w Temerowcach, które otrzymał był od króla Zygmunta Starego.

A druhowie odwiedzający go byli najprzedniejszymi mężami Rzeczypospolitej. Nieraz musiał gościć u pana Mikołaja hetman Zamoyski, nieraz napewno odwiedzali go: Wesoły pan Przonka z Babina, uczony Andrzej Trzecieski, najpierwszy z polskich poetów, Jan z Czarnolasu, z dworska układny Łukasz Górnicki, i wielu innych. Podziwiali wtedy goście piękne wirydarze pana Reja, gdzie nie brakło i wineczka i orzechów włoskich, gdzie brzoskwiniowe i morelowe szczepy obok polskich śliw, grusz, jabłoni i malin mile nęciły oko, gdzie nisko na dobrze uprawnych grzędach pleniły się sałatka, ogóreczki, rzodkiewki i inne warzywa, a barwne kwiecie wyrastało ku ozdobie.

Nieraz też podczas tych odwiedzin dzwoniły trąbki myśliwskie po lasach, grały ogary, krogulaszki i sokoły unosiły się w powietrzu za zwierzyną. Szczwano lękliwe zające, stawiano sieci na wilki i lisy, cieszono się ubiciem jelenia lub sarny, bacząc jednak pilnie, by podczas tych myśliwskich gonów nie ucierpiała rola ubogiego kmiecia. „Bo“ zwykł był mawiać Rej, „zły to pan, co zboże ubogim ludziom łamie, na co oni nie mogą patrzeć bez żałości, życząc po cichu: „Bodajś zjadł złego ducha“!

Po łowach powracano do domu i tam uczta obfita czekała na myśliwych. Sam gospodarz lubił zjeść smacznie i wypić sporo. Nie znosił jednak wymysłów przy stole. — „A zaś nie lepiej miernej a nieożartej biesiady użyć?„ — mawiał, „bez wymyślnych potraw, bez kosztownej wystawy, a zaś nie lepiej na co poczciwego obrócić co ma być na zbytki obrócone“.

Szła więc na stół pieczeń polska z cebulą, piwem zakrapiana, szły kiszone ogórki i groch z kapustą. Miodu nie brakło ani ryb, łowionych we własnych stawach, ani drobiu, na własnem ziarnie tuczonego.

Podczas biesiady krążyły trefne i wesołe gadki, by nietylko żołądek, lecz i dowcip przy stole mógł doznać uciechy.

Lecz krotofile one bywały zawsze — z pilnem na to baczeniem gospodarza — zacne i nie ubliżające nikomu. Pozwalał on swym gościom igrać słowem, i sam rad to uczynił, strzegł jednak, by z tego igrania nie wynikła żadna obraza lub zwada „bo“ twierdził „charty takie krotofile miewają, z których z chromą nogą lub rozdartem uchem zwykły wracać do domu“.

Nieraz podczas tych zebrań toczono i poważniejsze rozmowy. Wtedy Rej, zwykle tak wesoły, umiał z bólem serdecznym narzekać na niedbałość polską, skutkiem której granice stoją niestrzeżone, zamki niszczeją i w gruzy się rozpadają, a na rubieżach Rzeczypospolitej Tatar plondruje bezkarnie.

Szły lata, siwiały włosy na skroniach imć pana Mikołaja, a on z tą samą pogodą, z jaką wiek męski spędził, przyjmował teraz starość i coraz bliższą myśl o śmierci.

Wszystko, co wiedział, wszystko, co uznał za mądre, pozostawił współziomkom w swych dziełach. Teraz chciał ich nauczyć tej wielkiej prawdy, że i wieku sędziwego i śmierci lękać się nie należy.

Więc wykończał swe ostatnie księgi *„Żywota poczciwego człowieka"* i w nich wskazywał, jak żyć trzeba, aby zachować spokój i równowagę ducha, wobec dolegliwości lat podeszłych i wobec myśli o ostatecznym końcu doczesnego bytowania.

Czasem sierdził się w onych księgach na bezmyślnych ludzi, co to chcieliby bez trosk i przykrości wiek swój przeżyć i gromił ich surowo:

„A czemże ty, nędzna mucho być rozumiesz? gdyż ani niebo, ani ziemia, ani ludzie święci, ani oni najmożniejsi królowie nigdy bez przygód być nie mogą. A ciebie by jeno nos zaświerzbiał, to już płaczesz, narzekasz, a lamentujesz! A czemże ty masz być lepszy niż oni ludzie święci albo królowie możni?"

Czasem zaś ironicznie pouczał tych, którzy na krótkość ludzkiego żywota narzekali i dziwowali się, że Pan Bóg zwierzętom dłuższych dni użycza: „Ba, wlejże ty jedno jeleniowi półgarca gorzałki w gardło, a natkaj mu k temu onych tortów pozłocistych albo onych pasztetów pełen brzuch, a ujrzysz, będzielić długo bujał. Albo także krukowi, nasyp mu jedno pełno pieprzu w nos, a zalej mu małmazyją, wierz mi, iż ci nie będzie długo krakał"!

Najpiękniej jednak, najmądrzej płynęły mu słowa, gdy uczył, że starość i pożyteczną być może i może mieć swoje rozkosze. Niech się więc człowiek leciwy nie lęka „by się ninacz przygodzić nie miał. Albowiem marynarz stary a bywały, co u rudla albo u kompasu spokojnie stoi, a rady drugim dodawa, daleko jest potrzebniejszy niźli owi, co po powrozie biegają, masztów albo żaglów się chwytają, a nie zawżdy wiedzą, co czynić, by ich owi starzy a bywali nie upominali"...

„Azaż, bracie miły, ty nie masz czem tego przyczerniałego domku twego, tej starości swojej zachędożyć a nadobnie zafarbować pociechami rozlicznemi swemi, gdy będąc w pokoiczku swoim, opuściwszy rozliczne burdy, frasunki a kłopoty świata tego, będziesz używał rozkoszy swojej, patrząc na ony sprawy swoje, któreś sobie sprawił i postanowił za dużości swojej. Ano sobie siędziesz w nadobnym domku swoim. anoć synowie służą, jeślić je Pan Bóg dał i z żonkami swemi wymyślają ci potrawy wedle czasów swoich. Anoć jeden przyniesie ptaszków, drugi zajączków, białe głowy kurek, owoców rozlicznych, że bezpiecznie możesz rzec w onym wdzięcznym pokoju twoim: — Używąj miła duszo, bo masz wszystkiego dosyć. Więc Panu Bogu powinieneś dziękować, że ci się dał przebić przez one srogie burdy i kłopoty świata tego, a dał ci doczekać wdzięcznego pokoju...

Azaż nie rozkosz, jeśliże czytać umiesz, iż się rozmówisz z onymi starymi mędrcy, z onymi rozlicznemi filozofy... Czasem każesz sobie na luteńce albo na jakim symfonaliku zagrać. Przyjdzie do ciebie przyjaciel... azaż nie rozkosz, gdy się z nim namówisz, naśmiejesz, a on ci będzie powiadał przygody a przypadki ludzkie, a ty sobie będziesz rozważał, iż się też to wszystko działo za czasów onych młodszych lat twoich".

Gdy zaś przyjdzie owa „ostatnia rozprawa" kończy Rej, „nie będziesz się jej miły bracie lękał; bądź tylko zawsze gotów a miej zapaloną lampę w ręku swoich, jako one pięć panien mądrych, a miej zawżdy swadziebne odzienie gotowe, z cnoty, z wiary, z dobrych spraw twoich uhaftowane"...

Tak pisał pan Mikołaj Rej na ostatnich kartach swego ostatniego dzieła, które, niby testament współziomkom zostawił. Miał jeszcze czas wydać je w druku. W rok zaś potem przyszła i zamknęła mu na zawsze mądre, pogodne oczy śmierć, której czekał z takim spokojem.

M. Dynowska.

W PIERWSZYM SZEREGU.

(REFLEKSJE PRZYRODNICZKI).

Podróże kolejowe. — Widoki oglądane z okien wagonu: Pociąg pędzi naprzód; przesunie się przed oczyma jakiś typ krajobrazu, jakieś życie, uderzające nasz wzrok swą odrębnością. Zatrzyma się chwilę — przeleci — raz jeszcze powróci, może drugi i trzeci, jakby chciał się swą formą zapisać w pamięci i ostatecznie zasunie się w dal przebytej już drogi.

Trzeba nam dziś bardzo uderzających widoków gór, morza; bardzo narzucających się swą potęgą naszemu umysłowi i sercu, by dłużej zatrzymały na sobie naszą uwagę.

Biedne, monotonne krajobrazy, po których ślizga się wzrok obojętny, znudzony, niechętny, życie ciche, pominięte lekceważeniem, jakież skarby tajemne kryjecie w sobie!

Niema chyba bardziej jednostajnego krajobrazu, jak ten, przez który przeżyna się linja kolejowa, łącząca dwa, niegdyś stołeczne, miasta polskie Kraków i Poznań, szczególniej, gdy się wjedzie w obręb śląskich piasków. Powietrze aż ciężkie od dymów fabrycznych, a wśród białych wydm piasczystych karłowate, najdziwaczniej pokręcone, szeroko do ziemi przysiadłe sosenki, czernieją pojedynczo lub grupkami, jak małe potworki jakiejś dawno słyszanej dziecinnej bajki! — Już bór gonny wysmukły, plam słonecznych pełen w swej chłodnej głębi, mignął przed oczyma i znów te śmieszne i smutne zarazem karzełki, czepiające się z rozpaczliwym uporem sypkiego, wyprażonego w słońcu piasku, wśród rozgrzanego ciężkiego powietrza. Jest w nich jakaś zaciętość nieustępliwa, jakaś odwaga nie licząca się z niczem, szczególniej u tych, co się najdalej wgryzły w piasczyste pustynie i cienkiemi, ale silnemi, rzecby się chciało żylastemi, gałęźmi obejmują z zaciekłem nieubłaganem męstwem skrawek ziemi, na którym usiadły.

I tak już zostają w pamięci związane analogją z toczącem się tu życiem ludzi, wyrastając w wyobraźni w jakiś symbol pełen głębokiej treści. Nie rozpaczajmy jednak o losie sosenek walczących z pustynnym piaskiem. Dłoń dobrotliwa, co je na tę placówkę mozolną wysunęła, nie da pójść na marne ich krwawym wysiłkom. Przetrwają, nie one to drugie, trzecie, dziesiąte pokolenie i piasek lotny w szarą ziemię zwiążą. A za niemi przyjdą tu sosenki młodziutkie, jak małe misterne piramidki zielone obsiędą zdobytą przez nie ziemię. Co rok zrzucać będą dolne gałęzie zbyt zacienione, by mogły z słońca promieni korzystać i w pień gonny, prościutki, wysoki wyrosną z czasem. Szpilkami suto ziemię zasnuwać będą, czyniąc ją coraz żyźniejszą.

Wysiłkiem małych sosenek, pokrzywionych dziwacznie, mozołem ich walki z pustynnym piaskiem, rozszumi się tu bór sosnowy o różowym podścielisku wrzosów, pełen plam słonecznych w ciemnej głębi. A dalej?.. Dalej jak to zawsze na świecie bywa, w mroki bogatsza niż w światło ta sosnowa historja.

Gdy już sosny mocno glebę w posiadanie wzięły i szpilkami własnemi użyźniły ziemię, zjawia się na nią nowy amator. Z szerokiego hen świata, z naniesionych podmuchem wiatru nasionek-podróżników, małe świerczki zaczynają zarastać od dołu podłoże. Biednym małym sosenkom, które dzięki swej stożkowatej formie, dozwalającej im wytworzyć sporo zieleni mogły, się wyżywić promieniami przepuszczonemi przez świetlą koronę macierzystego boru, nie iść z niemi w zawody. Szeroko rozsiadłe, o wiele gęstsze, a więc lepiej mogące zużyć słońce, świerczki kosztem młodych sosenek rozrastają się coraz bujniej.

I dzieje się z sosenkami to, co w życiu bywa nazbyt często. Dopóki mogły się kąpać w słońca promieniach, zwyciężały wszystko: posuchę, głód jałowych piasków i niestałość sypkiego podłoża. Teraz zwycięstwo zostanie przy amatorach dobrego stołu, poszukiwaczach żyznych gruntów, przy specjalistach w wykorzystaniu cudzego znoju, dlatego tylko. że lepiej gospodarując, kosztem mniejszej energji słonecznej potrafią wyprodukować większą ilość organicznych związków. Walkę taką o światło i takie klęski niejedne sosny spotykają. Naogół lasy złożone z drzew o lekkich, przejrzystych koronach, najczęściej są wypierane przez gatunki o koronach gęstych, asymilujących intenzywniej, dzięki większej masie zieleni.

Powstają w ten sposób lasy mieszane, albo wprost intruzi zajmują miejsce gospodarzy. Potędze owego prawa ogólnego w walce o światło nie mogą się oprzeć nawet tak potężne drzewa

jak dęby. I one wypierane bywają ciągle przez znacznie mniej okazałe, ale zato lepiej gospodarujące światłem buki. Ba! daje się czasem zaobserwować ciekawsze jeszcze zjawisko walki lasu z podszyciem, t. j. z ziołami i krzewami, zarastającemi od dołu światłe lasy, które niedarmo przezorny leśniczy tak nieubłaganie wycina, czyszcząc las. Rośliny te, na żyznej glebie leśnej, tak się rozrastają, że zatłumiają wzrost młodych drzewek i wreszcie wypierają las z zajętych stanowisk, jak to ma miejsce z lasem modrzewiowym na Altaju. A takie zwycięstwa mogą przybierać ogromne rozmiary. I tak n p. wedle teorji jednego z uczonych niemieckich, Harsbergera, tak ogromne przestrzenie, jak prerje amerykańskie, są w części przeważnej, właśnie terenem zdobytym na lesie przez jego podszycie.

Takto las potężny ma swoich nieprzyjaciół i swoich zwycięzców nie zawsze wśród równych sobie siłą. Jakież stąd bije źródło pokrzepienia dla wszystkiego co małe, ale wytrwałe w dążeniu do celu. I to także porównanie tak bardzo nieoczekiwane.

Więc małe potworki powykręcane konwulsyjnie w beznadziejnej zda się walce z przemożnym żywiołem idą ku zwycięstwu?.. A na silny, wybujały wysoko, radośnie wysmukły, szumiący potężnie sklepieniem zielonych koron bór, czycha już nieprzyjaciel, co go ma zniszczyć doszczętnie, niepozorne ziarenko, kiełkujące gdzieś w głębi ziemi?.. Cóż więc znaczy moc, siła i potęga wszelka... I co rzeczywiście bardziej zwycięskiem, radośniejszem życiem oddycha?.. Przyrodo, ty dziwna, niezbadana, tysiące kryjąca niespodzianek, tysiące cudów w swem łonie, wartoż, bo warto pracy nie szczędzić i wgryźć się wszystkiemi siłami w wiedzę, otwierającą takie horyzonty, choćby się ona pierwszym wysiłkom jak piasek jałową wydawała.

Krajobrazy biedne, monotonne, mijane pośpiesznym pędem powierzchownego życia, po których wzrok się ślizga obojętny, znudzony, niechętny, jakież skarby tajemne kryjecie w sobie!

M. S.

Z LAT NIEWOLI.

Kręty, długi zaułek starego miasta.

Miejscami mur ślepy, ciągnący się wzdłuż, oddzielony w poprzek zaułkiem od domów szarych, z których pachnie pleśń. Słońce bywa tu gościem krótkim i rzadkim. Wilgoć na bruku kanciastym, wyżłobionym, w jesieni zamienia się w lepkie błoto, zimą w śnieg poczerniały, a latem w szary lotny kurz. Chodniczki z desek przegniłych, lub z kawałków tafelek cementowych urywają się co parę kroków przed bramami wiodącemi w dziedzińce, we wnętrza jakieś lepkie, brudne, obszarpane.

Miejscami stary łuk muru, przerzucony z jednej strony kamienic w poprzek przez zaułek, niby półokrągły szczyt jakiejś niewidzialnej bramy, łączy oba boki uliczki kręcącej się wężowato. Rynsztoki płyną po dwóch jej stronach: nad niemi ulatuje gwar dźwięków mowy żydowskiej, snują się po bruku postacie schylone, w łachmanach; zrzadka czasem koło bożnicy, pamiętającej lat kilkaset, przemknie jakiś białobrody starzec, przed którym tłum się rozstępuje z szacunkiem.

I znowu wzmaga się gwar, charkot, gniewne tony głosów, niezmożony pęd życia i walki o chleb i znaczenie.

Zrzadka przemknie jakaś postać swojska, szukając krótszej drogi do głównych ulic.

Jedna ze schludniejszych kamieniczek ma jakieś czystsze podwórze. W rogu, za murowanemi przybudówkami, izba parterowa, rozdzielona przepierzeniem z desek. Od wejścia wmurowane dwa spore kociołki, pod któremi ogień już wygasa: para i zapachy warzonych kasz i zup, stoją w powietrzu gęstem. Za przepierzeniem gwar głosów dziecięcych, sytych, radosnych. Mrowie główek jasnych, kasztanowatych, ciemnych: twarzyczki blade, ramionka okryte ubraniem już noszonem niewiadomo przez kogo, pstrem od lat, niewyraźnej barwy od wyblaknięcia. Na dworze mróz: nóżki dziecięce poobwijane szmatami, w kaloszach dziu-

rawych czyichś, w resztkach zdeptanych jakichś pantofli i butów, które niewiadomo po jakich drogach zdarły się i chodziły, aż znalezione na śmietniskach, okryły nogi najbiedniejszych.

Nic to nie przeszkadza do wesołości.

Dzieci w bezpłatnej kuchni dozwolonej przez władze, nakarmione, muszą na to jadło zasłużyć, muszą się uczyć. Sześćdziesiąt główek musi otworzyć się, aby codzień połknąć wpierw pewną ilość wiadomości „o świecie“ nim zaczną połykać gorącą zupę. Uczą się czytać po kolei z książeczek, które wydobywają z za pazuchy, z pod samej najdziurawszej koszuliny z dumą, że umiały je schowaić!

A pisanie? O! to trudniejsze. Ale od czegóż panie nauczycielki. Oto drzwi do drugiej izby zostają niby od chłodu obite czarną ceratą i małe koszlawe paluszki, białą kredą piszą litery, wyrazy i całe zdania.

To łatwo zatrzeć: nikt nie pozna „polskich liter“. Co za triumf tych, co je przeczytać potrafią! A potem wchodzi cichutko „Dobra pani“, ta, która ma tę dziwną naturę, że znajduje przyjemność w chodzeniu od brzegu do brzegu miasta i w opowiadaniu dzieciom co kiedy było na tej ziemi. Gdy ją spostrzegą, cały tłum żywiołowo rzuca się ku niej z powitaniem, z okrzykami. Idzie przecież o to, aby był ruch. Pyszna okazja.

A „Dobra pani“ śmieje się z tej swawoli, ucisza wybuchy i dzieci wiedzą, że się nie gniewa, no, bo już taka jest, że ją trzeba kochać! W pierwszym rozpędzie tłum siłą swą uderza w nią, aż się chwieje. I wtedy z za przepierzenia deskowego wylatuje jak kula stara Antonina i rękami, tłustemi od zmywania misek, chwyta panią podtrzymując ją, a rozpychając nawałę, wykrzykuje:

— A rozpustniki! A gałgany! Jak wy śmiecie tak napadać na swoją dobrodzikę!

Niewiele to pomaga, bo dzieci widzą, że pani uśmiechnięta i zaczyna gładzić po główkach najmniejszych, odepchniętych ręką obronicielki i dopiero głos Antoniowej i słowa; „Nie dostaniecie zacierki za takie awantury“ — uspokaja dzieci jak różdżką czarodziejską.

Czasami bywałam świadkiem takiej sceny, a po niej następowała urocza zgoda między „Dobrą panią“, Antoniową i dzieciakami, co obsiadły stół, ławy i podłogę, czekając na miski.

Czasami przychodziłam w inne dni, już po obiedzie. Wtedy Antoniowa tłustą ścierką wycierała jeszcze tłustszy stół, na którym siadałam, co mi dodawało wiele powagi, gdyż wobec sześćdziesięciu tych drobnych „kawałków człowieka“ ja, niby cały człowiek według wieku, mogłam do nich odzywać się z góry.

Ale mój Boże! Ile też musiałam nakręcić głową aby odezwać się tak, żeby być słuchaną. Dopiero sięgnąwszy w głąb własnego serca, wydobyć potrafiłam słowa i obrazy, które cały ten tłumik, siedzący na podłodze, utrzymywały w ciszy, skupieniu i uwadze. Specjalnością moją w tej szkole były pogadanki z przyrody i z przemysłu, mianowicie co z czego się robi i skąd pochodzą różne znajome i używane rzeczy. O ile nietrafnie, niezaciekawiająco mówiłam, mały tłum zaczynał między sobą szamotać się, grać w guziki, w pióra i zachowywać się wogóle tak, jakby żaden „cały człowiek“ przed nimi nie siedział!

Zato jeżeli im rzecz wydała się zajmującą, taka cisza panowała w izbie, że tylko szum od szorowania kotłów ręką Antoniowej, słychać było z za przepierzenia. Największą popularnością cieszyły się personifikacje. Wtedy ja wyobrażałam ziarnko żyta, źdźbło lnu, lub burak cukrowy i w ich imieniu opowiadałam dzieje ich życia i przetwarzania. Takie lekcje musiały być improwizacją w formie, gdzie na gruncie realnym, nie fantazja, ale odrobina poezji, a niekiedy morał, a czasem okruchy komizmu oddziaływały na sześćdziesiąt par uszek dziecięcych. Lekcje prawdziwe rozdzielały dziatwę na kilka kompletów — pogadanki jednoczyły wszystkich.

Niektóre tematy były lubione, np.: opowiadanie buraka, jak go w polu myła rosa, jak mu wiatr czesał zielone włosy i jak go potem szarpały maszyny różne aż z jego serdecznej krwi, z soku, wygotował się biały, słodki cukier. Wszystkie słowa „buraka“ grzęzły w pamięci i nieraz prosiła dziatwa o powtórzenie „tej prawdziwej bajki“.

Ale niestety, zawsze czułam, że powtarzanie było gorsze od improwizacji i moi słuchacze dawali mi to odczuć niedwuznacznie.

Najgorzej było z zamknięciem posiedzenia. Trzeba było wypuszczać dzieci parami, zakręcać klucz u drzwi, przeczekiwać pięć minut, aby nieznacznie druga para w świat wyszła.

Już przy ubieraniu się w kapoty, chusty i sza

liki leżące na kupie, niemało było roboty aby jaką taką kolejność utrzymać. Spadało całe stadko na stos swoich ubrań, dawało w nie nurka i było to morze uciechy te fikania nogami i wydzierania sobie cennych łachmanów. Często Antoniowa grała przy tem rolę szatnej — aby prędzej dojść do końca. A ja w postaci odźwiernej, zalecając ciszę i spokój każdej parze, wyglądałam z niepokojem na podwórze czy gdzie nie widać żandarma rosyjskiego z oranżowemi sznurami munduru. Nareszcie, po ostatniej parze, wychodziłam sama.

I ogarniały mnie nieraz przerażenie i prawie rozpacz, gdy z każdej bramy zaułka wyskakiwały chłopięta. wołając:

— Aha, pani! Do widzenia, do widzenia! A my tu czekali. Ot tak! bo wesoło razem.

I nieraz ogonek kilkorga dzieci wlókł się, podskakując po kamieniach za mną, która w duszy polecałam Bogu nietyle siebie, ile „sprawę“ — tajną szkołę polską!

I tak szczęśliwie terminowało się w oświacie wileńskiej — latami.

Poczciwy lud wileński otaczał nas opieką. Raz do szkółki takiej, prawdziwy żandarm przyprowadził swego synka i rzekł:

— Ja — to dla chleba; a syn niech będzie katolikiem i Polakiem. Ucz się! — zakończył groźnie do syna.

* * *

Przepłynęły lata skąpane w morzu krwi. Wstało słońce wolności nad naszą Ojczyzną, nad biedną ziemią kresową, której rany jeszcze nie zgojone.

Czy wiedzą dzieci tej ziemi ile kosztowało ich ojców każde polskie słowo ich do Boga w pacierzu i do rodaków w mowie i pieśni w latach niewoli?

Ludwika Życka.

B A Ś Ń.

Z szaro-liljowych zmierzchów cieni,
Co się po ścianach pną wstydliwie —
Gaszą ostatni błysk promieni,
Wślizgują się pod stare sztychy...
Z szaro-liljowych zmierzchów cieni,
Pełznących wolno od przedsieni —
Wstają godziny ciche, senne,
Godziny myśli bezprzestrzenne —
W godziny takie, ciche właśnie,
Idą do ludzi w marzeń szacie
Przeróżne dziwne, cudne baśnie.

Do różnych ludzi różną mową
Baśniowa chyli się królewna —
Co komu życia jest osnową
Taką mu baśń podaje przędzę.
Nad niemowlęcia duszą czystą
Baśń kołysankę gra srebrzystą.
Cicho kolebki rusza bieguny —
I harf dziecięcych uderza struny.
Razem z mateńką chyli się społem
Pieści, otula, gaworzy, bawi —
Cieszy się razem małym aniołem.

Do butnych malców — w lila mroku
Baśń śpieszy dźwięczna, harda, strojna,
Awantur pełna krok po kroku,
Pełna ciekawych przygód, zdarzeń —
Wiedzie na jakieś dziwne boje
Kędy rycerskie chrzęszczą zbroje,
Kędy przedziwne są gonitwy,
Smok ogniem zionie w czasie bitwy —
A wszystko takie straszne, straszne
I w ustach dobrych, starych nianiek
Takie prawdziwe, takie jasne.

Zaś na marzące młode głowy
Baśń kładzie władne swoje dłonie
Rozwija marzeń zwój tęczowy —
W zaklęte czarem wiedzie światy,
W promienne jakieś, cudne kraje —
Gdzie miłość kwiatu — kwiat wyznaje,
Kędy srebrzysta dźwięczy nuta —
Z najgłębszych tajni serc wysnuta...
A Baśń-królewna cicha stoi
I roztruchanem szczęścia pełnym
Spragnione młodych usta poi.

Do poszroniałych, ludzkich skroni
Baśń idzie cicho, bezszelestnie,
Pogrąża w dawnych dziejów toni.
Ożywia, barwi, przypomina,
Albo w poważne trąca tony,
Czasem pogrzebne nawet dzwony. —
A potem cicho szepce... szepce
Aż się staruszkom drzemać zechce
I ciemnych ziarek proch makowy
Na lila mrokiem otulone,
Schylone, senne sypie głowy.

Z szaro-liljowych zmierzchów cieni,
Co się po ścianach pną wstydliwie,
Gaszą ostatni błysk promieni,
Wślizgują się pod stare sztychy,
I tłumią wszelkie, dzienne jaśnie,
Przychodzą dziwne, cudne baśnie —
Nad ludźmi chylą się z pieszczotą,
Precz goniąc żale ze zgryzotą,
W takie godziny ciche właśnie
Szarawo-lila — pełne cieni —
Przychodzą dziwne, cudne baśnie. —

B. Świtycz.

PO ŚWIETLISTEJ DRODZE.*)

1) POWIEŚĆ.

Pogodny majowy dzień miał się ku schyłkowi, ostatnie promienie słońca padały na stare drzewa i krzewy zdobiące wzgórza lwowskie, okalające ulicę św. Zofji.

Złoty promyk wdarł się na czwarte piętro jednej z kamienic i oświetlił wnętrze małego pokoju.

Przesunął się po ścianach, jasnym blaskiem zapalił obraz Ostrobramskiej Pani, zawieszony nad białem, schludnem łóżkiem; przerzucił się na półkę z książkami, musnął świeże, polne kwiecie, stojące w dzbanku na stole i złotem otoczył jasną głowę piszącej dziewczyny.

Szybko biegło pióro po papierze, treść jednak pisma nie musiała być miłą piszącej, bo coraz smutniejsze były jej oczy, coraz boleśniejszy wyraz ust.

— Wiem, że sprawię panu ból — pisała — i jest mi niewypowiedzianie ciężko i smutno, że to uczynić muszę, inaczej jednak postąpić nie mam prawa. Nie, panie Janie, nie mogę zostać żoną jego. Badałam siebie cały tydzień, roztrząsałam moje sumienie i doszłam do przekonania, że mi tego uczynić nie wolno. — Daje mi pan tyle: nazwisko swe znane i szanowane, dom własny, byt zamożny, i to co jest chyba największem szczęściem i skarbem dla kobiety, bo silne i wierne uczucie. Przyjąć tego wszystkiego nie mogę. Nie kocham pana. Zostając jego żoną, pełniłabym wszystkie przyjęte obowiązki uczciwie. Czy jednak nie odczułby pan kochający mię tak wytrwale i silnie, braku z mej strony miłości — nie wiem? Nie umiem kłamać, więc i uczucia udaćbym nie potrafiła. Szczęścia zatem nie dałabym. — Nie kocham wprawdzie nikogo, żaden mężczyzna dotąd nie wywołał silniejszego drgnięcia mojego serca i nieraz słysząc, lub czytając o wielkiej miłości pytałam siebie, czy też ona naprawdę istnieje, lub, czy ja jej nigdy nie zaznam? — Pisze mi pan, że przez te cztery lata, nie było dnia, by o mnie nie myślał, że wiedział o mnie wiele. A czy pan wie, że i ja o nim nieraz myślałam? – Stefa pisała mi o panu często. Wiedziałam dlaczego pan zostaje na Uralu, wiedziałam o jego studjach i pracy i cieszyłam się nią. — Ile jednak razy pomyślałam o tem, że mogłabym iść z nim przez życie, być jego towarzyszką w pracy, zostać żoną, to czułam, że mi tego uczynić nie wolno.

Byłam niemal dzieckiem, gdy poraz pierwszy zapytała mię Stefa, czy zechcę być żoną pana. Odmówiłam nieświadomie niemal. — Nie zna-

---

*) Powieść niniejsza stanowi II-gą część powieści p. t. „Maryjka", drukowanej w poprzednich numerach „Dziś i Jutro". — Numery zawierające I-szą część tej powieści, można nabyć w Redakcji po cenie zniżonej.

łam wówczas ani życia, ani przeróżnych smutnych jego stron. Nie rozumiałam, jak nieraz ciężko jest iść o własnych siłach. Myślano, troszczono się za mnie i o mnie. — W ciągu tych czterech lat było inaczej. Poznałam bliżej życie i pracę ciężką. Nie jedno trzeba było znieść, gdybym więc dziś tak bez miłości, z rozsądku jedynie, dla uniknięcia różnych ciężkich przejść jakie samotne życie przynieść mi może, wyszła za pana, to nie mogłabym sama siebie szanować i nie byłabym warta jego miłości.

Proszę więc o mnie zapomnieć, proszę mi wybaczyć wszystkie cierpienia, jakie mu bezwiednie wyrządziłam.

Całem sercem życzę, by pan był tak szczęśliwy, jak na to zasługuje. Marja Trejden.

Skończywszy list, włożyła go do koperty i zaadresowała.

Łzy popłynęły jej z oczu.

Dlaczego — myślała — nie mogę pokochać go, czemu tak dziwnie składa się życie, że mimowoli jesteśmy sprawcami cierpień kochających nas ludzi? Gdybym go kochała tak jak on mnie kocha, bylibyśmy prawdziwie szczęśliwi. Ale tak zostać żoną, bez miłości, nie, to niemożliwe. On rychłoby to odczuł, a ja wlokłabym swe małżeństwo jak jarzmo...

Wyszła na mały balkonik i patrząc na śliczne wzgórza lwowskie, na drzewa stojące w blaskach zachodzącego słońca, wdychając woń świeżej zieleni i kwiecia, myślała znowu o tem, jak pięknym jest ten świat, jak radosnem i miłem byłoby życie, gdyby ludzie sami nie tworzyli sobie i drugim tylu ciężkich i smutnych chwil. — Gdyby Jan był jej przyjacielem tylko, gdyby nigdy nie było między nimi mowy o miłości, jak bardzo byłaby szczęśliwą...

Lubiła go zawsze i żal jej było, gdy go zwano Australczykiem. Chociaż się nigdy nie zwierzał dawniej, nie mówił o swej pracy, odczuwała, że go na Uralu nie trzyma jedynie karjera. Zrozumiała to jeszcze bardziej we Lwowie, gdy zapoznała się bliżej ze ścisłą nauką, gdy przygotowana do poważnej wiedzy, poznała jakie rozkosze dać ona może.

W Wilnie, jako dziewczynka uczyła się pilnie. Miała wówczas to wielkie pragnienie jak najwięcej zdobyć wiedzy i jak najprędzej, by móc uczyć drugich. W uniwersytecie praca samodzielna, kierowana przez uczonych profesorów, odkryła jej samej nieznane dotąd pragnienia duszy. Zrozumiała, czem jest prawdziwa wiedza, poznała ją i pokochała. Nie wyrzekając się dawnych zamiarów niesienia światła w rodzinne strony, pragnęła go jak najwięcej dla siebie. Ono wypełniło jej życie, niosło największe zadowolenie.

Rozumiała więc i Żarskiego. Jako geolog, rozmiłowany był w tej gałęzi wiedzy, a jako górnik, z zapałem pracował tam, gdzie widział najowocniejsze wyniki swej pracy.

Powiedział jej to przed rokiem, tu we Lwowie, dokąd, jak mówił, zboczył, wracając ze swej wycieczki w Karpaty.

Bawił przez całe trzy dni i chociaż całe popołudnie spędzali razem, zwiedzając Lwów stary i jego piękne okolice, ani razu nie padło z ust jego wyznanie miłości, natomiast mówił jej wiele o sobie, opowiadał o pracy rozpoczętej od lat kilku. Pisał dzieło o górnictwie, które, jak sądził sam i jak to potwierdzali uczeni geologowie, którym czytał urywki tej pracy, pożytecznem miało być wielce dla kształcących się przyszłych górników. Obecnie wydanem zostało po polsku i rosyjsku jednocześnie, by młodzież polska w politechnice lwowskiej i w petersburskiej korzystać z tej pracy mogła. Polskie wydanie tego dzieła, leżało na stole Maryjki, autor przysłał je jej wraz z listem, w którym w gorących i wymownych słowach mówił o swej niezmiennej ku niej miłości, prosił ją, by zechciała zostać jego żoną.

Zamierzał starać się o katedrę profesora na politechnice lwowskiej, nie groził więc już jej pobyt w Rosji. Lwów lubiła i mogła, zostając tu nadal, prowadzić studja naukowe, lub pracować społecznie. Krępować jej w niczem nie będzie, rozumiejąc małżeństwo jako związek dwojga wolnych, kochających się i szanujących się ludzi.

Musiała jednak mu odmówić, a jedynym powodem odmowy było to, że nie kochała go.

Może — myślała w dalszym ciągu — nigdy kochać żadnego mężczyzny nie będę. Możem niezdolna do tego uczucia; bo przecie tu we Lwowie spotykała tylu kolegów, z których nie jeden słodko patrzał w jej stronę, nie jeden nawet z profesorów próbował poruszyć kwestję miłości, serce jej jednak nie uderzyło nigdy silniej ku żadnemu. Była dla wszystkich jednostajnie uprzejma, wesoła, serdeczna nawet, ale

tylko ściśle jako koleżanka. Mówiono, że ma w oczach coś onieśmielającego, chociaż były to zawsze te same, łagodne oczy gazeli, jak mówił ongi nauczyciel Józia.

Trzeba raz z tem skończyć — szepnęła — ocierając łzy znowu spływające po jej twarzy.

Włożyła kapelusz i list do Jana poniosła na pocztę.

Oddając go urzędnikowi uczuła lekkie ściśnienie serca. Jeszcze jedna chwila bólu, ale już zaraz po wyjściu z gmachu pocztowego westchnienie ulgi wyrwało się z jej piersi. Stało się to, co się wkońcu stać musiało. Jeszcze jedna karta życia zamkniętą nieodwołalnie została.

I ogarnęła ją jakaś dziwna, niewytłumaczona radość. Miała uczucie, że to co zrobiła było dobrym czynem. Jan wprawdzie będzie cierpiał, ale zrozumie, że inaczej postąpić nie mogła. Powoli zapomni o niej. A jakby było strasznem wyjść tak bez żadnego uczucia zamąż, naginać się do wszelkich obowiązków, jakie na kobietę spadają w małżeństwie. Wiec łańcuch niewolniczy przez całe życie, nie kochając człowieka, z którym byłaby związaną.

Te cztery lata, które tu spędziła we Lwowie, minęły jej jak jedna najmilsza chwila. Wolnym była tu człowiekiem a nie nadużywając swobody, którą jej samo życie stworzyło, używała jej w całej pełni. Uczyła się, pracowała jak chciała i pragnęła. Były wprawdzie w tym okresie czasu ciężkie smutki. Już zaraz w pierwszym roku po przybyciu do Lwowa, otrzymała list z Rygi, od p. Bielskiej. Była w nim ciężka wiadomość. Ukochany jej młodszy brat, Witold, nie żył, zabiła go szkarlatyna. Nie było u łoża jego troskliwej opieki matki, lub starszej siostry i młode życie zgasło. Umarł w Rydze w szpitalu, w którym go umieściła kierowniczka internatu, w którym obaj z bratem mieszkali. Ojciec przyjechał już po śmierci.

Płakała gorzko czytając ten list, napisała do ojca kilka słów pociechy, donosząc o sobie, o tem co robi i czego się uczy.

Jak poprzednie tak i ten list zwrócony jej został nie otwarty.

W rok potem przyszła wieść gorsza. Pani Bielska donosiła, że starszy brat Jan, wpadł w bardzo złe towarzystwo, gra podobno w karty, zaniedbuje się w naukach, może być usuniętym ze szkoły.

Miała sobie surowo zabronionem przez ojca raz na zawsze niekomunikowanie się z braćmi.

— Córka moja — pisał przed laty do p. Ptaszyńskiej p. Hans von Trejden — moralnie umarła, opuszczając samowolnie dom mój. Nigdy pod żadnym pozorem nie wolno jej do domu wracać. Nie wolno odzywać się ani do mnie, ani do braci. Zabraniam tego stanowczo.

Pomimo tego, od czasu do czasu słała listy do ojca. Nie prosiła w nich nigdy o zezwolenie na przyjazd do Porzecza. Nie mówiła o żadnych swych potrzebach materjalnych. Prosiła tylko o to, by jej opuszczenie domu wybaczył — by się na nią nie gniewał — bo ona go kocha zawsze gorąco i cierpi nad tem, że go obraziła. Inaczej jednak postąpić nie mogła.

Do braci nie odzywała się wcale.

Obecnie jednak po otrzymaniu tej fatalnej wiadomości, nie namyślając się, napisała do Janka. Doniosła mu o wszystkiem, dlaczego kiedyś opuściła dom rodzinny, przypominała matkę i pisała, że chociaż tyle już lat nie są ze sobą, ona i jego i zmarłego Witka kocha zawsze bardzo, nie pisywała do nich, gdy byli małemi dziećmi, bo ojciec jej tego zabronił, a ona wolę jego uszanowała. Teraz jednak, gdy Witek umarł, gdy ich dwoje jest tylko na świecie i gdy doszła ją wieść, że on, Janek, którego ojciec tak bardzo zawsze kochał, zaczął się źle uczyć, że wszedł w złe towarzystwo, pisze do niego i prosi, by przez pamięć zmarłej matki, przez miłość dla ojca, starał się zapanować nad sobą. Zabrać się należy pilnie do nauki, przestać bywać u kolegów, którzy go do tego złego namawiają i zarzucić karty. Taki młody jesteś jeszcze — kończyła — że nawet nie wiesz jakie nieszczęście sprowadzić one ci mogą. Prosiła Janka, by jej odpisał. Będziemy pisywali do siebie szczerze, będziemy się bracie drogi wzajemnie krzepili i zobaczysz ile to nam dobrego zrobi.

Długi czas nie było żadnej odpowiedzi.

Na wakacje nie jeździła do Wilna ani do Powianuszki, dokąd co roku zapraszaną była. Obliczyła, że za kosztowne byłyby te wycieczki, brała zazwyczaj miejsce nauczycielki podczas wakacyj gdzieś we wsi w Małapolsce. Dopiero więc po powrocie do Lwowa już późną jesienią otrzymała list z Rygi.

Była to odpowiedź brata.

— List twój — pisał — był mi zupełną niespodzianką. Uważałem cię długo za zmarłą, tak nam po twem zniknięciu, powiedział ojciec. Nad rzeką znaleziono twoją chusteczkę, a pani Elza, parę razy potem wspomniała, żeś nie zupełnie była normalną. Zabroniła wspominać o tobie, mówiąc, żeś ty popełniła brzydki, hańbiący nasze imię czyn i że gdybyś nawet żyła, to ojciec nie pozwoliłby nam zwać cię siostrą. — Byliśmy jeszcze bardzo mali i uwierzyliśmy temu. Było nam jednak bardzo smutno bez naszej Maryjki i nieraz z Witkiem mówiliśmy o tobie. Witek był zawsze lepszy odemnie. On więcej kochał i mamę i ciebie. Często też płakał, myśląc o tem, żeś utonęła.

W parę lat potem przypadkiem dowiedzieliśmy się, że żyjesz, że podobno jesteś w Wilnie. Witek zapytał ojca czy o tem wie i czy ty naprawdę żyjesz.

Ojciec straszliwie się uniósł i zabronił raz na zawsze wspominać twe imię. Wogóle Maryjko w naszym domu coraz było smutniej. Rządziła tylko pani Elza i jej syn. Po twem odejściu przenieśliśmy się z Porzecza do majątku ojca Wilhelmowa, bo pani Elza uważała, że w ten sposób łatwiej będzie administrować i jej swą Zawrotnią. Stara nasza służba, ta, która była przy mamie, dowodziła, że ona w Porzeczu boi się być, bo tu dziedziczka, niby nasza mama, nocami chodzi i jej za córkę grozi. Może to i prawdą było, bośmy tak nagle wyjechali, a dom w Porzeczu stoi zamknięty. A jeżeli mama jej groziła, to nietylko za ciebie Maryjko, ale za nas wszystkich. Ojciec się tak bardzo zmienił — i dawniej był surowym, ale rozmawiał często z nami, zabierał ze sobą na pole, do lasu, na polowanie. W Wilhelmowie wszystko ustało. Siedział albo z żoną, albo z kimś z jej rodziny, bo wiecznie ktoś z nich był u nas. Witek i ja zostawieni sobie, a że i ojciec i p. Elza wciąż nam coś zarzucali, staraliśmy się usuwać im z oczu. — Na wakacje przyjeżdzał co roku Rudolf. Wtedy w domu było bardzo wesoło. On nam najwięcej złego zrobił, bo jak nie było nikogo z obcych, to z nami się zabawiał, pamiętasz chyba, że nas uczył strzelać, maszerować i śpiewać po niemiecku. Teraz uczył nas grać w karty. Witek tego nie lubił. Mnie zaś karty bardzo zajmowały i stały się mojem nieszczęściem.

(C. d. n.). *Marja Reuttówna.*

JAK WYGLĄDAJĄ „ANGIELSKIE ANDRZEJKI“.

Młode Angielki i Amerykanki, podobnie jak Polki, mają raz do roku swój wieczór wróżb i przepowiedni. Uroczystość ta nazywa się „Hallow'een“ i przypada na miesiąc wcześniej niż nasza, mianowicie dnia 30-go października. Jest to, rzecby można, święto zbiorów, albo święto jesieni. Główną przyjemnością tego wieczoru, oprócz zwykłych wróżb, jest pieczenie jabłek, kasztanów oraz ziarnek specjalnej kukurydzy zwanej „pop corn“. Do pieczenia tego używane są specjalne maszynki, w kształcie klateczki, osadzonej na długim kiju, do której wsypuje się ziarno, poczem obracając „popper“ na wolnym ogniu, np. w kominku, przypieka się kukurydzę aż każde ziarnko pęknie i przybierze dziwny kształt, jakby suchej, białej łuski. Danem mi było w towarzystwach polsko-amerykańskich brać udział (nie koniecznie w „Hallow'een) w takich „pop corn parties“ t. j. wieczorkach kukurydzianych i kosztować tego specjału, który rzeczywiście bardzo jest smaczny na gorąco i na zimno, na sucho i z masłem. — W domach, gdzie pieczono wieczorem „pop corn“ nieraz potem parę dni stoi półmisek pełen ziarnek, któremi sobie domownicy napełniają kieszenie.

Co zaś do wróżb „Hallow'eenu“ są one z małemi odmianami podobne do naszych i obracają się wszystkie wokoło zamążpójścia i osoby owego „przyszłego“. A więc podobnie jak my kładą małe Angielki pod trzy spodeczki pieniądz, naparstek i pierścionek, by wywróżyć staropanieństwo, bogactwo i ślub, albo też stawiają obok siebie trzy spodeczki: jeden pusty, jeden z wodą, jeden z mydlinami, a zakręciwszy się na pięcie i zamknąwszy oczy palec wkładają do jednego z talerzyków. Mydliny wróżą ślub z wdowcem.

Potem następuje obieranie jabłek. Każda z uczestniczek obiera ostrożnie jabłko wokolusienko, by nie przerwać łupiny, a gdy cała skórka już zdjęta, okręca się ją trzy razy lekko nad głową i odrzuca poza siebie przez lewę ramię. Litera utworzona przez łupinę jest inicjałem przyszłego męża.

W każdym kraju istnieją uświęcone tradycją wierszyki, które powtarza się obrywając płatki margerytek. W Polsce mówi się: kocha, lubi, szanuje itd., we Francji: un peu, beaucoup, passionément etc., w Anglji zaś dłuższy wierszyk oznacza zawód przyszłego męża, a brzmi jak następuje:

Tinker, tailor
Soldier, sailor,
Rich man, poor man
Beggerman, thief.

co oznacza: kotlarz, krawiec, żołnierz. marynarz, bogaty, ubogi, żebrak, opryszek. Otóż podczas „Hallow'eenu" przynosi się do pokoju (nie drżyjcie z oburzenia, jest to zwykle pokój szkolny!) wiadro z wodą, w którem pływają różne owoce i jarzyny: a więc jabłko, gruszka, marchewka, burak itd. Każdy z tych owoców odpowiada jednemu z zawodów wierszyka. Osoba, ciekawa swej przyszłości, staje na stołeczku nad wiadrem i uzbrojona w kuchenny widelec o prostych zębach stara się zręcznym rzutem nabić jedno z pływających przedmiotów. Rzut można powtórzyć do trzech razy, bo nie jest to łatwo od razu zdobyć sobie „żołnierza", „bogacza", czy „opryszka".

Tyle co do przepowiedni tyczących się zamążpójścia; pozostaje jeszcze jedna: poszukiwanie cienia przyszłego męża w głębi lusterka z uderzeniem północy. Inne wróżby dotyczą spełnienia życzeń. I tak: pisze się życzenie na kartce i wrzuca w kominek, jeśli kartka się spali, życzenie się nie spełni, jeżeli ją ogień porwie do góry, spełni się. Zapala się kilka świeczek równej wielkości, wyrażając życzenie; czyja świeczka najdłużej się pali, dostąpi spełnienia życzeń. Prócz tego sporządza się odpowiednią ilość okręcików z łupinek orzecha, opatrzonych papierowym żagielkiem. Okręciki puszcza się na jakiś podłużny cebrzyk i każda właścicielka łupinki papierowym wachlarzykiem popędza swój okręcik. Najszczęśliwszy ten, co pierwszy dopłynie do portu. Inne wróżby tak podobne są do naszych, że już ich tutaj nie przytaczam. Wieczór kończy się zwykle niewyszukaną, własnemi rękami sporządzoną kolacją, składającą się z pieczonej kukurydzy, jabłek, grzanek z sosem itp. przysmakami.

A może, która z Czytelniczek objaśniłaby, jak podobne wieczory urządzane bywają w innych krajach?

Podała *J. M.*

DESZCZ RÓŻANY.

WEDŁUG DZIEŁA Mgr. LAVEILLE: „SAINTE THÉRÈSE DE L'ENFANT JEZUS".

„Mojem niebem będzie dobrze czynić na ziemi! Deszcz różany spuszczę na ziemię!"

Spełniła swą obietnicę św. Teresa od Dzieciątka Jezus, a przytoczone dzieło okazuje to wymownie. Przed oczyma czytającego rozwija się obraz najskrajniejszej nędzy ludzkiej, ponad którą przesuwa się niestrudzenie pełna słodyczy dłoń Małej Swiętej, która, moc biorąc z Jezusa, tak jak niegdyś Boski Mistrz na drogach galilejskich, uzdrawia wszelkie niemoce i kalectwa. Jej łaski spadają na wszystkie warstwy społeczne, ale zdaje się, jakoby ze szczególną tkliwością schylała się nad wydziedziczonymi, nad pokornymi biedakami, nad chorymi, pozbawionymi ludzkiej opieki, a już najczulej nad maluśkiemi dziećmi.

Tysiące nieszczęśliwych, których wspomagała, mogłyby powtórzyć wzruszające słowa biednej kobiety, co poszła niegdyś na grób S. Teresy, by jej swą nędzę powierzyć: „O jakże słodko do mnie przemówiła, teraz już się niczego nie boję".

Usuwając niemoc fizyczną, św. Terenia przynosi też błogi pokój wewnętrzny, wlewa w duszę jakby rajską woń i tęsknotę za niebem, rozpala serca miłością Bożą. „Kochać, być kochaną i wrócić na ziemię, aby nauczyć miłować Miłość przedwieczną", oto czego pragnęła św. Terenia i taką rolę istotnie spełnia. Uzdrowienia cierpień fizycznych i moralnych, to tylko jakby sprawa uboczna, jakby negatyw. Właściwa jej misja polega na tem, że uczy, dźwiga tysiące dusz na szczyty życia duchowego, przez swą pomoc wewnętrzną, zwłaszcza przez swe dzieło: „Dzieje duszy".

Rozpowszechnienie tej książki jest jednym z najpiękniejszych cudów św. Tereni. W ciągu 27 lat (od r. 1898—1915) rozeszło się w języku francu-

skim 410.000 egzemplarzy kompletnych, nie mówiąc o 2 miljonach egzemplarzy skróconej biografji. Przetłómaczone na 35 języków, rozeszły się „Dzieje duszy“ po całym świecie.

Dziełko to, pisane dorywczo, bez najmniejszego starania o kompozycję literacką, wywiera taki urok, że wraca się doń kilka razy, czując coraz większe oderwanie od rzeczy ziemskich, coraz lepsze zrozumienie prawd wiekuistych, coraz wyraźniejszy postęp w miłości Bożej. Czar tej książki działa nietylko w krajach katolickich, ale i w protestanckich. Pastor presbiterjański z Wymburga, Aleksander Grant pisze w r. 1911 do przełożonej w Lisieux:

„Rok temu miałem sposobność poznać autobiografję św. Teresy od D. J. Otwarłem ją przypadkiem i zdumiony byłem pięknością i oryginalnością jej myśli. Poznałem, że wpadło mi w rękę dzieło genjalne, pierwszorzędnej wartości teologicznej, a przytem niezwykle poetyczne. Doznałem tego, co czuje człowiek, przed którym nagle otwiera się świat niewidzialny i zawołałem: S. Teresa jest w tym pokoju... Jej obraz powracał mi na myśl nieustannie, nie chciała mnie opuścić, zdawało mi się, że słyszę, jak mówi: „Oto jak święci katoliccy miłują Jezusa Chrystusa. Posłuchaj mnie, wejdź na drogę dziecięctwa duchowego, to droga jasna i jedynie prawdziwa.

Począłem wzywać jej pomocy z radością nieopisaną. Pewnego dnia rzekła mi: „Czemu żądasz, abym się za ciebie modliła, a nie chcesz znać ni wzywać Najświętszej Panny?“ Natychmiast otwarły mi się oczy i zrozumiałem całą nielogiczność mojego postępowania. Zwróciłem się do Matki Bożej i w tej chwili duszę moją zalały fale miłości, które rosuą kez końca“.

Pastor ten był pierwszym duchownym pzesbiterjańskim, który przeszedł na łono kościoła katolickiego, a ponieważ jego stanowisko w Szkocji stało się trudnem, więc przeniósł się ze swą małżonką, również nawróconą do Francji, osiadł w Alençon, w domu rodzinnym św. Tereni i umarł świątobliwie w r. 1917.

Pastor anglikański ze Stanton Bury, Newman Guest, pokłada największe nadzieje w potędze św. Teresy w sprawie zjednoczenia całej Anglji pod jednym pasterzem i tak pisze jeszcze przed jej kanonizacją do pisma „Univers“ w Londynie:

„Sądzę, że nadejdzie dzień, w którym (katolicki) wschód i (protestancki) zachód Anglji zleją się w prawdziwą jedność. A zbliżenie to sprowadzi autobiografja tego „Małego Kwiatka“ Jezusowego, tej młodej duszyczki, która, ufajmy, wnet będzie kanonizowana przez kościół rzymski“.

Jeśli protestanci angielscy ulegają tak podbojowi Małej Tereni, to cóż mówić o angielskich katolikach? Mały kwiatek wywiera na nich wpływ przedziwny, objawiający się od czasu do czasu niezwykłą inicjatywą społeczną. Oto co czytamy w IV tomie „Pluie de Roses“.

Wielki przemysłowiec w Liverpoolu, zatrudniający w swej fabryce setkę mężczyzn i kobiet, przyznaje, że nigdy mu na myśl nie przyszło, by poprawić byt swych robotników Ale przeczytał „Dzieje duszy“ i stał się innym człowiekiem. Porozdawał między swój personel mnóstwo egzemplarzy tego dziełka i kazał w salach fabryki pozawieszać wizerunki świętej karmelitanki, daje swoim robotnikom corocznie 8 dni płatnych feryj, urządza festyny, aby wnieść trochę radości w ich szare życie, posyła robotników na rekolekcje, bo chciałby im zapewnić szczęście wieczne.

W djecezjach katolickich Kanady Mała Terenia doznaje jeszcze żywszej czci aniżeli we Francji. Z wielkich miast Stanów Zjednoczonych biją do niej modły coraz gorętsze. W szpitalach protestanckich lekarze i pielęgniarki wzywają jej pomocy w najcięższych wypadkach choroby.

Kolonje angielskie, zwłaszcza Indje i Australja, rywalizują z krajem macierzystym. Ze Sydney i Cejlonu tak jak z Nowego Jorku i Filadelfji napływają do Lisieux prośby o relikwje, obrazki, biografje.

Ameryka południowa idzie za impulsem Hiszpanji, gdzie „Dzieje duszy“ wywołały od pierwszej chwili zapał niesłychany. Niema już dziś kraju w Europie, któryby się nie cieszył cudami św. Tereni a równocześnie z odległych misyj w głębi Afryki i na dalekim Wschodzie przychodzą do Lisieux doniesienia o doznanych łaskach i cudach.

Wiara ludzi wyraża się często z przedziwną naiwnością. Jakiś lotnik francuski pisze: „Jestem zrozpaczony, bo zgubiłem relikwję Małej świętej“. Tu znów piechur donosi matce: „Ledwie otrzymałem pamiąteczki św. Teresy, wstąpiła mi w serce łaska radości, że się już niczego nie boję!“

W czasie wielkiej wojny oficerowie artylerji dawali swym baterjom imię świętej karmelitanki, piloci chrzcili jej imieniem swe aparaty, całe pułki były jej poświęcone. Nietylko prostaczkowie wzywali jej pomocy i zwali wtórym aniołem stróżem, wyżsi oficerowie, jak jenerał Duplessis ślubowali pielgrzymkę do jej grobu, jeśli pozostaną przy życiu i głośno mówili o skuteczności jej wstawiennictwa.

Jednym z bohaterów wielkiej wojny światowej był pilot Bourjade, nieustraszony pogromca aeroplanów niemieckich. Wiadomo dziś, że był to pokorny misjonarz Serca Jezusowego z Issodun, który poświęcił następnie resztę sił steranych nawracaniu ludożerców na Nowej Gwinei, ale długo nie wiedziano, komu zawdzięczał swe wojenne sukcesy. Szczęściem gorliwy zakonnik notował w ciągu walk łaski doznane w formie listów dziękczynnych do ukochanej Małej świętej, które zostały ogłoszone przed rokiem w dzienniku: „La croix“.

Św. Terenia ratowała życie O. Bourjade, gdy jeszcze jako piechur, wysłany na zwiady, podsuwał się pod rowy nieprzyjacielskie najeżone kolczastym drutem. „Ileż to razy — pisze — ukochana św. Tereso, przesuwałem się między granatami, które pękały dookoła, a mnie pod Twoją opieką żaden nie dosięgnął!“ Potem znowu św. Terenia strzegła po macierzyńsku jego aeroplanu, ozdobionego jej wizerunkiem.

Pomiędzy żołnierzami, którym się raczyła ukazać, byli i katolicy z imienia, którzy, odchodząc na front nie chcieli się wyspowiadać, zadowalając się obrazkiem lub relikwją Małej Siostry.

W swym porywie wdzięczności żołnierze francuscy zdobyli się na czyn niezwykły: poparli u Ojca św. sprawę beatyfikacji św. Teresy od D. J. Ona im zdobyła laury i krzyże, oni prosili dla niej o aureolę błogosławionej.

Tych kilka faktów, wybranych z pośród tysięcy, daje zaledwie słaby obraz cudownej opieki św. Tereni nad żołnierzami francuskimi w czasie wojny światowej. Trzebaby raczej policzyć na jej grobie te tysiące listów i fotografij nadsyłanych z frontu, aby sobie wyrobić należyte o tem pojęcie.

Tak liczne objawy potęgi niebiańskiej musiały ułatwić i przyśpieszyć beatyfikację. Jeszcze toczył się proces informacyjny w Bayeux, kiedy zdarzył się cud pierwszorzędny, jakby na utwierdzenie korzystnej opinji sędziów duchownych.

Było to nagłe uzdrowienie Siostry Ludwiki z kongregacji Córek Krzyża, która od trzech lat cierpiała na wrzód w żołądku i częste krwawe wymioty. Najzupełniej wyczerpana, zaopatrzona św. Sakramentami, prawie umierająca, udała się ta zakonnica z wielką ufnością do św. Teresy od D. J. Pewnej nocy ukazała się jej Mała święta i obiecała rychłe wyzdrowienie. Rano znaleziono dokoła jej łóżka mnóstwo płatków róż wszelakich odcieni. Była to przepowiednia uzdrowienia, które miało nastąpić za kilka dni, a tymczasem stan chorej pogorszył się do ostatecznych granic. W jedenaście dni po zjawieniu się św. Tereni, po gwałtownym ataku chora usnęła nagle i obudziła się nazajutrz zupełnie zdrowa, bez najmniejszego śladu przebytego cierpienia. Po kilku dniach podjęła swe obowiązki nauczycielskie.

To cudowne uzdrowienie, potwierdzone przez powagi lekarskie, wraz z uleczeniem ks. Anne zostało przyjęte za podstawę dekretu papieskiego, uznającego prawdziwość cudów, zdziałanych przez Małą królewnę.

Dnia 29. kwietnia 1923 r. św. Teresa od Dzieciątka Jezus ogłoszona została błogosławioną, a w dwa lata później 17. maja 1925 r. wyniesiona jako świętą na ołtarze całego świata.

Czy „Mała królewna“ spocznie teraz na laurach?

Byłoby to niezgodne z jej programem. Dopóki nie zabraknie na tej ziemi łez do otarcia, dusz do ratowania, zstępować ona będzie z nieba, aby przykładać balsam kojący na rany biednej ludzkości.

Na zakończenie niech mi wolno będzie przytoczyć wyjątek z artykułu Maurycego de Waleffe w paryskim „Journal'u“. Publicysta niezbyt skłonny do wierzenia w rzeczy nadprzyrodzone pisze:

„Cóż jest nadzwyczajnego w tej świętej z Lisieux? Jej krótkie życie, bez ważniejszych wydarzeń, podobne było do lilji, która rankiem zakwita a więdnie cicho wieczorem. Cóż ona uczyniła? Niewiele. Napisała książkę a raczej dostarczyła garści wspomnień i zwierzeń, z których Karmelitanki stworzyły tomik, wydany po jej śmierci pod tytułem: „Dzieje duszy“. — Pokazało się, że ta dusza była tak cudna, taka delikatna, tak godna uwielbienia, że cały świat padł przed nią na kolana. Dziełko zostało niebawem przetłumaczone na wszystkie języki; miljony wiernych czytały je ze łzami. Ale nie trzeba nawet być wierzącym, by zrozumieć, że stoimy tu wobec szczytu moralnego ludzkości, wobec takiej piękności i szlachetności, że oczy zachodzą łzami.

Nie wstydzę się przyznać, że przybyłem do Lisieux sceptykiem, a przeczytawszy tę książkę, zapłonąłem uwielbieniem i miłością. Oto cud prawdziwy! Są dusze tak potężne, że prawdziwie stwarzają to, czego pragną. Nie można się do nich zbliżyć, a nie być uniesionym powiewem ich skrzydeł.

Oto pragnienie tego dziecka odniosło triumf i stało się rzeczywistością.

— Mojem niebem będzie dobrze czynić na ziemi — powtarzała ona umierając.

Czy człowiek wierzy, czy nie wierzy, niepodobna zaprzeczyć, że te wota, te dary, napisy, pielgrzymki oznaczają cierpienia istotnie uleczone i nędze, które doznały pocieszenia. Całopalna ofiara małej męczennicy nie była więc złudzeniem. I kto wie, czy ostateczna tajemnica pokoju serca, której w pysze szukają wszystkie religje i filozofje, nie ukrywa się w jej zasadzie miłowania Boga i ludzi tak, jakby ich miłowała mała dziecina“.

M. K.

ZE ŚWIATA.

Polska otrzymała miejsce półstałe w Radzie Ligi. Po długich naradach, intrygach, wzajemnych ustępstwach, targach, doszło wreszcie do zreorganizowania Rady Ligi. Niemców jednogłośnie przyjęto do Rady, co z góry było wiadomo, bo takie było żądanie Anglji, a Anglja taką jest potęgą, że nikt jej otwarcie sprzeciwić się nie odważył. Miejsca więc stałe w Radzie Ligi mają Anglja, Francja, Włochy, Japonja, a obecnie i Niemcy. Ponieważ, niestety, nie udało nam się otrzymać dla Polski miejsca stałego, trzeba się było starać, by otrzymać to maximum, które osiągnąć było można, gdyż niebezpiecznie dla losów Polski byłoby wystąpić z Ligi Narodów, jak to uczyniła Hiszpanja, niebezpiecznem głównie z tego powodu, że Niemcy wówczas jako stali członkowie Rady, wciążby na naszą niekorzyść działali i przeciwdziałać ich zakusom nie moglibyśmy. Po wyborze Niemców nastąpiła dla nas niezmiernie ważna chwila i do końca rezultat był niepewny, nie tyle co do samego wyboru, ile co do czasu trwania mandatu. W głosowaniu na 9 członków niestałych Rady Ligi, otrzymaliśmy na



J. E. Arcybiskup-Metropolita Romuald Jałbrzykowski.

49 głosujących 45 głosów. Drugi problemat, poddany pod decyzję zebrania, polegał na rozdziale mandatów według czasu ich trwania. Kandydatów na 3-letni mandat było trzech: Polska, Czili i Rumunja. Polska otrzymała największą ilość głosów, mianowicie 44. Wreszcie nastąpił moment najważniejszy, czy Polska otrzyma prawo reelekcji po trzech latach. Prawo to może otrzymać to tylko państwo, które samo się o to zgłosi i otrzyma dwie trzecie głosów. Polska formalność tę wypełniła i na 48 głosujących otrzymaliśmy 36 głosów, zatem więcej niż było potrzeba.

Weszliśmy do Rady jednocześnie z Niemcami i otrzymaliśmy najkorzystniejsze warunki z pomiędzy miejsc niestałych, bo prawo reelekcji tylko my otrzymaliśmy, a może z czasem zmieni się nasze miejsce na miejsce stałe. Trzechletni mandat bez prawa reelekcji otrzymała Rumunja i Czili, dwuletni Holandja, Kolumbja i Chiny a jednoroczny Belgja, Czechosłowacja i San Salwador.

Tak się skończyła walka o miejsca w Radzie Ligi.

Trzeci zamach na Mussoliniego. Pewien anarchista francuski dopuścił się znowu zamachu na życie Mussoliniego. Zamach nie udał się, ten tylko wywarł skutek, że pomnożył przywiązanie Włoch do swego dyktatora.

Walki religijne w Meksyku. W Zamara aresztowały władze dwu działaczy katolickich, obu rozstrzelano, a zwłoki wystawiono na widok publiczny. Przychwycono również 300 kobiet katoliczek na tajnem zebraniu i umieszczono w podziemnych więzieniach.

Straszna klęska Florydy. Amerykę nawiedziła straszna klęska. Półwysep Floryda został zniszczony trąbą powietrzną, która szalała przez 9 godzin. Dwa tysiące ludzi zginęło, a wiele tysięcy zostało kalekami. Wicher rozpętał orkan, pędzący przed sobą fale. Setki ludzi utonęło, domy runęły, wszystkie miejscowości na przestrzeni 6 mil między Miami a West Palbeach zostały zupełnie zrównane z ziemią, setki trupów pływają po powierzchni cofających się wód. Straty materjalne obliczają na 200 miljonów dolarów, a nad całemi Stanami Zjednoczonemi zawisł sztandar grozy i żałoby.

Zjazd Organizacyj Katolickich. — Wielki Zjazd Organizacyj Katolickich Archidjecezji Krakowskiej odbędzie się w Krakowie w dniach 15, 16, 17 października.

Zjazd rozpocznie się o godzinie 5-tej popoł. przemowami Księcia Metropolity Sapiechy, ks. Arcybiskupa Teodorowicza. W sobotę rano będą obradować sekcje Ligi Katolickiej, Niewiast Katolickich, Młodzieży męskiej i żeńskiej, Miłosierdzia, Zagadnień pracy wyrobienia wewnętrznego.

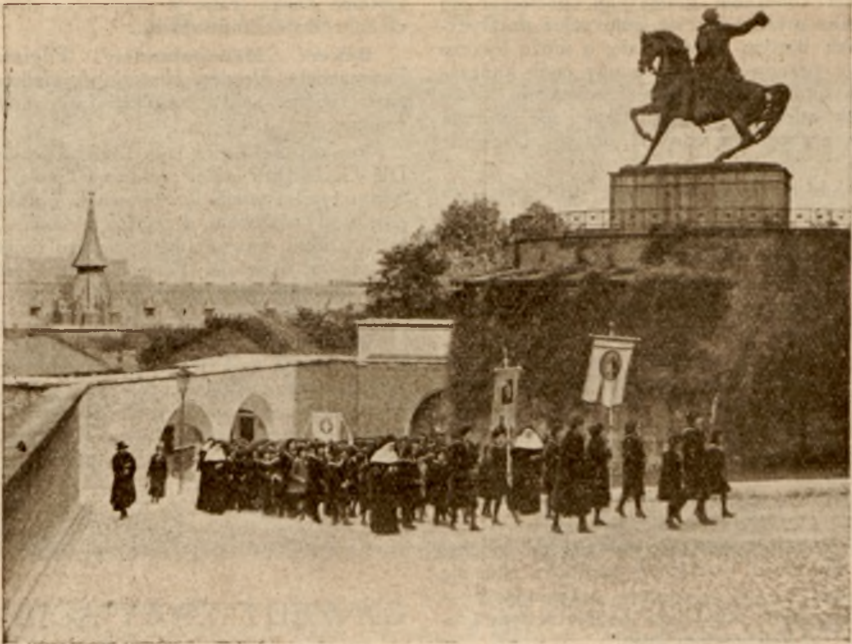
Po południu w kościele św. Anny odbędą się plenarne posiedzenia, w niedzielę rano będzie wspólna Komunja św. wszystkich uczestników zjazdu, a popołudniu plenarne posiedzenie i zakończenie zjazdu.

Zjazdy takie niezmiernie są pożyteczne dla ożywienia i wzmocnienia ducha katolickiego.

Róża Łubieńska.

* * *

Ingres JE. Ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego w Wilnie dn. 9. IX. był świetną i wzruszającą uroczystością, bo od chwili odzyskania wolności, Wilno nie miało własnego Pasterza. W tydzień później donoszono nam jeszcze z Wilna: „Uroczystości ingresowe trwają wciąż, bo Arcypasterz codziennie zwiedza kościoły i wszędzie liczne gromady ludu zapełniają świątynie. Wszyscy śpieszą ujrzeć Go i być na Mszy św. przez Niego



Szkolna pielgrzymka jubileuszowa w Krakowie.

odprawianej. Bóg nam Go dał ku pokrzepieniu serc.

Rok Jubileuszowy dobiega do końca. Kto zyskać pragnie szczególne łaski, jakie on niesie ze sobą, niech się nie ociąga! Warunkiem uzyskania odpustu jest odwiedzenie kościołów, dla danej miejscowości wyznaczonych, modlitwa w intencjach Ojca św. i przystąpienie do Sakramentów św.

Z ułatwień, udzielanych pielgrzymkom zbiorowym, korzysta m. in. Kraków. Ulicami naszego miasta przeciągają raz po raz liczne procesje. — Szczególną uwagę zwracają pielgrzymki młodzieży szkół państwowych i prywatnych.

* * *

Rząd podał się do dymisji w odpowiedzi na votum nieufności dla dwóch ministrów: Młodzianowskiego i Sujkowskiego. Prezydent Rzeczposp. przyjął dymisję i powierzył misję tworzenia nowego rządu prof. Bartlowi. Dnia 27. IX. Prezydent Rzeczposp. podpisał przedłożoną mu listę nowego gabinetu w niezmienionym składzie.

OD REDAKCJI.

Ewelinko. Pisuj do Redakcji tak jak teraz napisałaś; forma zupełnie poprawna a treść tem milsza im bardziej szczera. Pisuj swobodnie o czem chcesz, z chęcią odpisywać będę.

Promyku. Rozumiem, że Ci przykro wyrzec się



Katedra na Wawelu jest jednym z Kościołów krakowskich, nawiedzanych celem uzyskania odpustu Jubileuszowego.

przyjemności kończenia gimnazjum, pocieszyć się jednak trzeba myślą, że i na polu zajęć praktycznych możesz bardzo pożytecznie, a może jeszcze pożyteczniej pracować. Dość mamy osób kończących gimnazjum, a dla braku zdrowia nie wykorzystujących zdobytej wiedzy. Lepiej nie kończyć gimnazjum, a zachować zdrowie, energję i pogodę ducha.

„Ktoś“ niech pisuje swobodnie i do Gawęd i do Redakcji, niech też inne próby swego pióra nadsyła, ale niech się nie martwi jeśli nie zaraz i nie wszystko co przyśle w druku się ukaże. Nadesłana obecnie próba zdradza jeszcze brak wprawy w pisaniu, więc poczekam na lepszą. — Dobrze, że wesoły temat obrałaś.

Biruto, tak kochasz piękno, tyle go wszędzie widzisz, a tak sceptycznie wyrażasz się o przyjaźni! Czemu to? Czyż jej piękna nie dostrzegasz? A może na wydanie tego sądu ogólnego wpłynęły jakieś osobiste przeżycia, jakieś zadraśnięcia najszlachetniejszych uczuć, albo miłości własnej? Trzeba mieć się na baczności, aby tacy intruzi nie pozbawiali nas cennego przymiotu bezstronności.

Zwykle jaskółki nadlatują do nas na wiosnę, ale skoro tym razem i w jesieni **Jaskółka** chce się do nas dostać — to ją chętnie przyjmujemy — niechże jej ciepło i przytulnie będzie w tym „redakcyjnym i gawędziarskim kraju“.

Dla braku miejsca dalsze odpowiedzi odkładam do następnego numeru.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Georges Goyau: „Un grand Missionaire. Le Cardinal Lavigerie“. Paris. Plon. — (1825—1892). Jeśli chcemy zawrzeć znajomość z charakterem wspaniałym, z duszą apostolską, orlą — w naszem szarem, przyziemnem życiu — to czytajmy historję Ks. Kard. Lavigerie, opracowaną zresztą przez niejednego pisarza francuskiego. Goyau, jako członek Akad. Francusk., należy do wybitnych. Ks. Kard. Lavigerie ukochał Afrykę i chciał ulżyć jej losowi: wybawić murzynów z niewolnictwa i dać im skarb wiary św. W tym celu założył Zgrom. Ojców i Sióstr Białych na północnem wybrzeżu czarnego lądu. Współpracował z rządem francuskim, który oceniał politykę misyjną wielkiego kapłana i patrjoty. Tournée jego po Europie w sprawie antyniewolniczej natchnęło m. in. śp. p. Ledóchowską do utworzenia Sodalicji Klawerjańskiej dla Afryki.

Życiorysy należą do najbardziej zajmujących książek, wśród nich szczególne zainteresowanie budzą historje konwertytek. Zawsze coś dają dla duszy i najsilniej przekonywują swą prawdą.

Do wymienionych już dodam dziś: **Charrnan: „Mrs. Fanny Pittar I i Mrs. Pittar et ses enfants“.** Téqui. Paris. Irlandka nawraca się z protestantyzmu na katolicyzm. Dwu synów zostaje Jezuitami. Łaska trafia ją przez ręce drogiej przyjaciółki również konwertytki.

Baker: „Heimgefunden“. Pilgerfahrt einer Frauenseele. Herder. Historja Angielki, która poznaje różne sekty anglikańskie, zanim poznaje prawdę.

Renata Seling: „Das Lied der Orchideen“. Die Geschichte einer ruhlosen Seele. Herder. — Sympatyczna wiedenka opowiada o swem zbłądzeniu, pod wpływem przyjaźni z komunistką rosyjską. Potem jeszcze błąka się po teozofji, zanim wróci do Kościoła. Pisze ładnie i niewątpliwie przemówi do dusz, które podobne jej przechodzą koleje zbłąkania.

M. Schalan. (Magda Alberti): „Kämpfe“ Erinnerungen und Bekenntnisse. Herder. Ewangeliczka w Prusach Północnych informuje nas o pracy organizacyjnej swych współwyznawców. Do katolicyzmu ciągnie ją łaska Boga. Mąż pastor pozwala jej przystąpić do Kościoła, by poszła za wewnętrznym głosem. *K. B.*

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer porządkowy** *listu, na który się odpowiada).*

119. Olcha do Pif-Paf-Puf 90. Kocham Cię za Twój temperament, myślę, że charakter mieć musisz wyrobiony. Ja jestem ogromnie gwałtowna, a co gorsza, nie mogę usiedzieć 5 minut na miejscu i nikt na mnie nie ma wpływu, tylko moja nauczycielka, którą bardzo kocham.

120. Olcha do „Dziecka Marji“. Bardzo mi się spodobałaś. Twoje hasło „Ad maiorem Dei gloriam“, jest i mojem i ułatwia mi zwyciężanie się. Z takiem hasłem wszystko łatwiej idzie. Prawda?

121. Czarowniczek do Czytelniczek. Pif-Paf-Puf poddała mi myśl, że przecież każda z Was obierając pseudonim, brała go często z książki, czy z przyrody czy z innych źródeł. Czy nie chciałybyście opowiedzieć skąd i dlaczego wzięłyście wasze pseudonimy?

122. Promyk do Czarowniczka 95. Czarowniczku drogi! Czy ty myślisz, że jeden cel i podobieństwo charakterów najbardziej ludzi łączy? Z doświadczenia mówię Ci, że nie. Znam dwie dziewczynki żyjące w wielkiej przyjaźni i prawdziwej, mimo kontrastowych usposobień i celów. Bardzo mi się podoba Twoja myśl życia ze wszystkimi w przyjaźni, tylko nie wiem czy w praktyce wykonalna. Może „Czarowniczek“ zna jakieś tajemnicze czarziele?

123. Promyk do Wróżki 94. Zdaje mi się, że pozdrowienie harcerskie „Czuwaj“ jest stosowne nietylko dla związków, ale dla każdego człowieka

ROBOTY RĘCZNE.



Wzór do haftu kolorowego. Motyw zakopiański. (Ze zbiorów p. Zwolińskiego w Zakopanem).
Listki i gałązki — bronzowe; kwiatki drobne czerwone, a większe t. zw. „leluje" — niebieskie w dwóch odcieniach; gwiazda — niebieska z brzegiem czerwonym. Wszystko obwiedzione kolorem czarnym lub białym; tło jasne, szare lub żółte.

wogóle. Wniknij w treść tego słowa, a przyznasz rację. W pracy dla Ojczyzny powinnyśmy się ćwiczyć od młodości. My jesteśmy cegiełkami w gmachu Ojczyzny, więc od naszej jakości zależy całość budowy. Pracujmy nad słonecznem jutrem Polski, starając się w nas samych wykorzenić błędy, jakie w całem społeczeństwie widzimy. Wiele możemy zdziałać, trzymając się ściśle przepisów „Niezapominajki". Jeśli Cię zajmuje praca społeczna, możebyś się zajęła „Kółkami analfabetów".

124. Promyk do Jastrzębca 83. Przyznałabym Ci rację gdyby nie druga kwestja, mianowicie: posłuszeństwo. Bardzo często i rozum i serce każe trwać, a myśl o posłuszeństwie ustąpić. Mam wrażenie, że upór wogóle z posłuszeństwem koliduje. Więc jak Ci się zdaje, co jest lepszem: czy wybrać posłuszeństwo, czy trwać w uporze, jeśliby on był nawet w rzeczach dobrych? Czy jesteś tego zdania, że upór pomaga do wyrabiania silnej woli?

125. Księżniczka Złotowłosa do Gawędziarek. Oddawna chcę Was poznać Miłe Gawędziarki, chciałabym z Wami zamieniać pocztowe marki. Marek mam niedużo, tylko tysiąc trzysta, a z moich dubletów niech każdy korzysta. Chociem „Księżniczka Złotowłosa", na nikogo nie patrzę z ukosa. Kocham wszystkie Gawędziarki i przypominam, że zamieniam marki.

126. Ktoś do Gawędziarek. Kochane Gawędziarki, proszę Was, odpowiedzcie mi na następujące pytania:

1) Czy dobrze być zamkniętą w sobie i nie okazywać na zewnątrz co się myśli lub czuje?

2) Jaki dział książek najwięcej Was zajmuje i dlaczego?

127. Ktoś do Kąta prostego 99. Książki o treści wziętej z życia pensjonarek podobają mi się bardzo. Szkoda tylko, że ich tak mało „na świecie". A i te, które są, niezawsze mi odpowiadają, zwykle treścią ich są nadzwyczajne przygody bohaterek, a ja wolałabym coś z codziennego życia. Zdaje mi się, że się znamy. Jesteś pensjonarką, prawda? Jeżeli masz do tego „natchnienie", to pisz dzienniczek pensjonarki, byłaby to wówczas żywa księga pensjonatu.

Czy czytałaś Wandyczowej „Fula w piątej klasie"?

Na drugie Twe pytanie nie wiem co odpowiedzieć, bo każdy miesiąc ma swój urok. Zdaje mi się jednak, że najwięcej lubię maj, miesiąc życia i kwiecia, poświęcony czci Matuchny Niebieskiej.

128. Ktoś do Dziecka Marji 88. Wszystkie przedmioty zajmują mię bardzo — najwięcej jednak lubię j. polski i przyrodę. J. polski — bo to nasz, ojczysty, bo tyle w nim piękna, tyle życia.

A przyrodę — bo w niej również znajduję piękno, radość... Jaka to rozkosz uczyć się o tem, co nas otacza — z jakich cudów składa się najdrobniejszy kwiatuszek, jakie misterne urządzenie w każdej istocie, w każdej rzeczy.

129. Ewelinka do Gawiędziarek. Spodobały mi się bardzo Wasze gawędy i chciałabym się do

Was przyłączyć. Proszę Was, napiszcie mi jakich autorów lubicie najwięcej czytać książki. Ja przepadam za książkami Rodziewiczówny i myślę, że wszystkie marzycielki (a jest ich tutaj dosyć) muszą te książki również lubić.

130. Ewelinka do Iskry 78. Widzę z Twego zapytania, że musisz umieć grać i lubieć muzykę. Ja kocham ją, a najlepiej lubię skrzypce, wszak to piękny instrument, nieprawdaż? Lubię również fortepian. Grywam zwykle utwory smutne (oprócz sonat, ćwiczeń i nieznośnego Bacha) przeplatając czasem „kawałkami" wesołemi.

131. Ewelinka do Tarnowianki 29. Poruszyłaś miły temat. I ja lubię marzyć, bujać po cudnych, a nieznanych krainach. Wspominać chwile przyjemnie spędzone i budować nowe gmachy na przyszłość. Ogromną sprawia mi to przyjemność i ani myślę jej się pozbywać. Sądzę, że gdyby wszyscy ludzie byli marzycielami i wszystko widzieli idealnie i tak działali, mając na myśli zawsze wzniosłe cele, nie byłoby tyle łez i złego na świecie.

132. Ewelinka do Uśmiechu szczęścia 68. Nie ze wszystkiem zgadzam się z Tobą. Przyjaźń może istnieć, gdy dane osoby mają odmienne usposobienia i charaktery, nawet może wtedy przyjaźń być silniejsza, lecz bez wspólnych celów, dążeń i ideałów jest ona niemożliwą, a w każdym razie nie może długo trwać, bo jeżeli jedno chce do „lasa" a drugie do „Sasa", to muszą z sobą zerwać. Wiem to z doświadczenia. Żyłam w wielkiej przyjaźni, dopóki byłyśmy dziećmi niezastanawiającemi się nad celem, do którego dążymy. Teraz, gdy każda z nas wybrała odmienny cel w życiu, coś popsuło się między nami i węzły przyjaźni zaczynają opadać.

RADY PRAKTYCZNE.

Mycie okien. Szyby w oknach pomimo starannego mycia ciepłą wodą i mydłem, miewają nieco mętne plamy. Aby je usunąć, należy użyć nieco rozcieńczonego kwasu solnego, zmieszanego z ciepłą wodą a następnie wycierać szyby aż do suchości. Nawet okna o połysku tęczy, stają się przeźroczyste przy użyciu tej metody.

Wskutek stawiania doniczek kwiatowych na framugach okien, powstają na nich białe plamy. Czysty spirytus polany na to miejsce i wycieranie flanelą usuwa te plamy. Jeśli zaś wskutek tego zetrze się politura, wówczas należy to miejsce natrzeć woskiem ziemnym, aż do połysku.

Mycie płyt marmurowych mydłem i to podlejszego gatunku, pozbawia je naturalnego połysku. Bez uszkodzenia usuwa się wszelkie plamy z płyt lekkim roztworem palonego wapna i mydła. Mieszaniną tą pociera się plamy, a po 24 godzinach zmywa się je ciepłą wodą. Do polerowania marmuru używa się mieszaniny, złożonej z 10 części białego wosku i 90 części spirytusu terpentynowego. Mieszaninę tę wciera się silnie płatkiem wełnianym w miejsce splamione. *M. St.*

NASZE SZKOŁY.

Z TAMTEGO ŚWIATA PRZYSZŁA...

Zmierzch już zapadał. Bór głucho szumiał, cichły śpiewy ptaszęce, ziemię okrywał czarny kir nocy — nadchodził cichy spokój. Chwilami wiatr silniejszy się zrywał i rzucał wierzchołkami drzew; suche gałęzie z głośnym trzaskiem padały na ziemię, obrywając po drodze liście, które jakoby śnieg zielony zasypywały ziemię. Ptaki, łoskotem przerażone, zrywały się — i z dzikim piskiem uciekały w głąb boru.

Po wąskiej, prawie zarosłej ścieżynie, szła wolnym, zmęczonym krokiem mała dziewczynka. Bose jej nóżki były pokaleczone, twarz i ręce podrapane — a oczy pełne lęku, pełne jakiegoś smutku, żalu, tęsknoty — sieroty to były oczy. Ojca ani matki nie miała, zła macocha wciąż ją biła, krzyczała, a wkońcu z domu wypędziła.

I oto szła tak wolno borem, od rana żywiąc się tylko jagodami, zmęczona płaczem i drogą, a bojąc się ciemnej nocy w tym szumiącym lesie, usiadła na mchu pod drzewem, przytuliła główkę do ziemi i usnęła. Zaledwie sen ją głęboki zmorzył, zaszeleściły cicho liście drzew, i z głębi czarnego boru wyłoniła się biała, jasna postać. Usiadła obok dzieciny, pochyliła się nisko, i gorący złożyła na czole śpiącej pocałunek. Po chwili powstała — i znów cicho — jak cień zniknęła, tylko liście jakby za lekkim wiatru powiewem zaszeleściły.

Gdy dziecię oczy otworzyło — słońce już było wysoko. Zmówiwszy pobożnie paciorek, tak, jak ją matka uczyła, uzbierała poziomek, któremi się posiliła. Przez cały dzień czuła się dziwnie zmęczoną, siedziała pod drzewem, słuchała pienia ptasząt, płakała nad swym losem, wspominała matkę i ojca, i wśród łez modliła się, by Chrystus pozwolił jej pójść do nich.

Z nadejściem nocy, gdy sen ją głęboki zmorzył, znów lekko do śpiącej podeszła biała postać i gorące dwa pocałunki złożyła na jej czole. I taksamo jak przedtem — cicho, bez szelestu — jak sen, znikła. Przyszedł ranek, promienie słońca zaglądając poprzez liście, otworzyły oczy dzieciny, lecz biedna wstać nie mogła, czuła się chorą, sił nie miała, była rozpalona gorączką. Chciwie spalonemi usty spijała rosę z traw, a posilała się jagódkami, które jeszcze wczoraj uzbierała. Cały dzień, prawie nieprzytomna, leżała na mchu. A gdy noc poczęła czarnym swym płaszczem okrywać ziemię — dziecię usnęło.

A o północy, zbliżyła się do chorej sieroty, ta sama biała postać — po raz trzeci — pochyliła

się i trzykroć czoło jej ucałowała. Lecz tym razem nie odeszła; stała i czekała. Dziecię oczy otworzyło, usiadło na mchu, a wyciągając ku niej ręce, wołało:

— Matulu, to ty matulu przyszłaś! Zabierz mnie, o, zabierz do siebie, mnie tu tak źle, tak bardzo źle.

Na te słowa postać się pochyliła, i szeptem powiedziała:

— Chrystus mnie przysłał po ciebie, chodź dziecino moja, pójdziesz ze mną do Niego.

A dziecię lekko na mech upadło i zbielałemi już usty wyszeptało:

— O Chryste idę, dzięki Ci!

I znowu, jakgdyby wiaterek cicho zaszeleścił liśćmi, biała postać niknęła w borze. Lecz już nie sama! Na rękach niosła jasną duszyczkę dziewczęcą. Niosła do nieba, do Chrystusa...

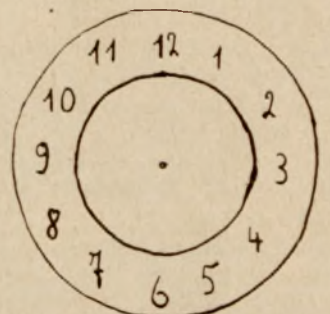
A gdy nazajutrz świt powstał, pod drzewem na mchu zielonym leżał tylko trup sieroty. A kiedy wiatr silniej wstrząsał wierzchołkami drzew, suche gałęzie padając, obrywały liście, które jakoby śnieg zielony zasypywały zimny trup dziewczęcia.

Niebawem w tem miejscu wznosił się stos z liści, jakby usypany grób. I po śmierci nikt o sierocie nie pamiętał — jeno jeden Bóg!

„Podolanka".

ŁAMIGŁÓWKI.

ZAGADKOWY ZEGAR
(ułożyła T. M.)



Na miejsce cyfr w zegarze należy wpisać litery tak, aby powstały z nich wyrazy następujące:
1, 2, 3, 4 — miasto w Niemczech.
1, 2, 3, 4, 5, 6 — miasto w Polsce.
5, 6, 7, 8 — drzewo.
7, 8, 9, 10, 11, 12 — rodzaj poezji.
10, 11, 12 — często spotykane przy grze w szachy.

ZAGADKA GEOGRAFICZNO-SYLABOWA
(ułożyła Księżniczka Złotowłosa).

Z poniższych sylab ułożyć 11 nazw geograficznych tak, żeby początkowe litery czytane z góry na dół, utworzyły jeden z najweselszych pseudonimów naszych Gawędziarek.

Sylaby: **A, bie, dja, dja, dom, ha, hru, hu, is, ir, ka, ka, lan, lan, licz, mań, pa, po, ral, ra, rab, ri, ryż, szów, u.**

Znaczenie wyrazów:
1) Miasto w Polsce. 2) Wyspa pod protektoratem Danji. 3) Kolebka mód. 4) Miasto sławne z rzezi. 5) Od Anglji miała dużo nieprzyjemności. 6) Rzeka włoska. 7) Polskie miasto. 8) Rzeka na zachodzie Azji. 9) Główne miasto w powiecie radomskim. 10) Miejscowość ogłaszana w „Dziś i Jutro". 11) Zatoka w Ameryce.

ZAGADKA LICZBOWA
(ułożyła „Ewelinka").

Liczby od 9 do 36 włącznie wstawić w kratki tak, aby suma ich w kierunku poziomym, pionowym i w przekątniach, wynosiła 80.

PYTANIE ŻARTOBLIWE
(ułożyła Jadźka ze St.).

Które miasto polskie jest mieszkaniem egipskiego boga słońca?

ZAGADKA.



Jestem ślepa babka
Znana w okolicy.
Prowadzą mię dobre dzieci
Prosto do piwnicy
Dają jeść kapustę,
Lecz łyżki nie dają,
Niechże mi jej Czytelniczki
Drogie poszukają...

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

ARYTMOGRAF z N-ru 14/15.

P	a	d	w	a				
O	p	a	w	a				
L	i	p	s	k				
S	a	l	c	b	u	r	g	
K	r	ó	l	e	w	i	e	c
A	n	g	o	r	a			

ZADANIE KRZYŻYKOWE z N-ru 14/15.

					r					
				l	e	k				
			■	o	k	o	■			
		■	a	s	■	s	i	■		
	p	a	l	■	R	■	s	k	i	
m	a	m	■	l	e	n	■	u	b	i
	s	o	s	■	n	■	u	r	i	
		■	r	e	■	i	l	■		
			■	w	e	r	■			
				a	l	e				
					a					

ŁAMIGŁÓWKA WSTĄŻKOWA z N-ru 16.

E	r	y	n	j	e
A	p	o	l	l	o
P	l	a	t	o	n
K	a	d	m	e	a
M	e	m	f	i	s
D	r	a	k	o	n
S	a	r	g	o	u
G	r	a	n	i	k
D	o	d	o	n	a
S	a	f	o	n	a
S	f	i	n	k	s

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA z N-ru 16.

1. Z a m b e z i
2. E t n a
3. Ś w i a t
4. W a r s z a w a

Z e Ś w i a t a.

ZAGADKA z N-ru 16.

N i e b o.

TREŚĆ Nr. 17-go.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro", **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.